

Biblioteka
U. M. K.
Toruń

303925

Adam Belcikowski.

U KOLEBKI NARODU.

Dramat z dziejów mitycznych
w pięciu aktach.

Uwieńczony drugą nagrodą na konkursie galicyjskiego
Wydziału krajowego w roku 1891.

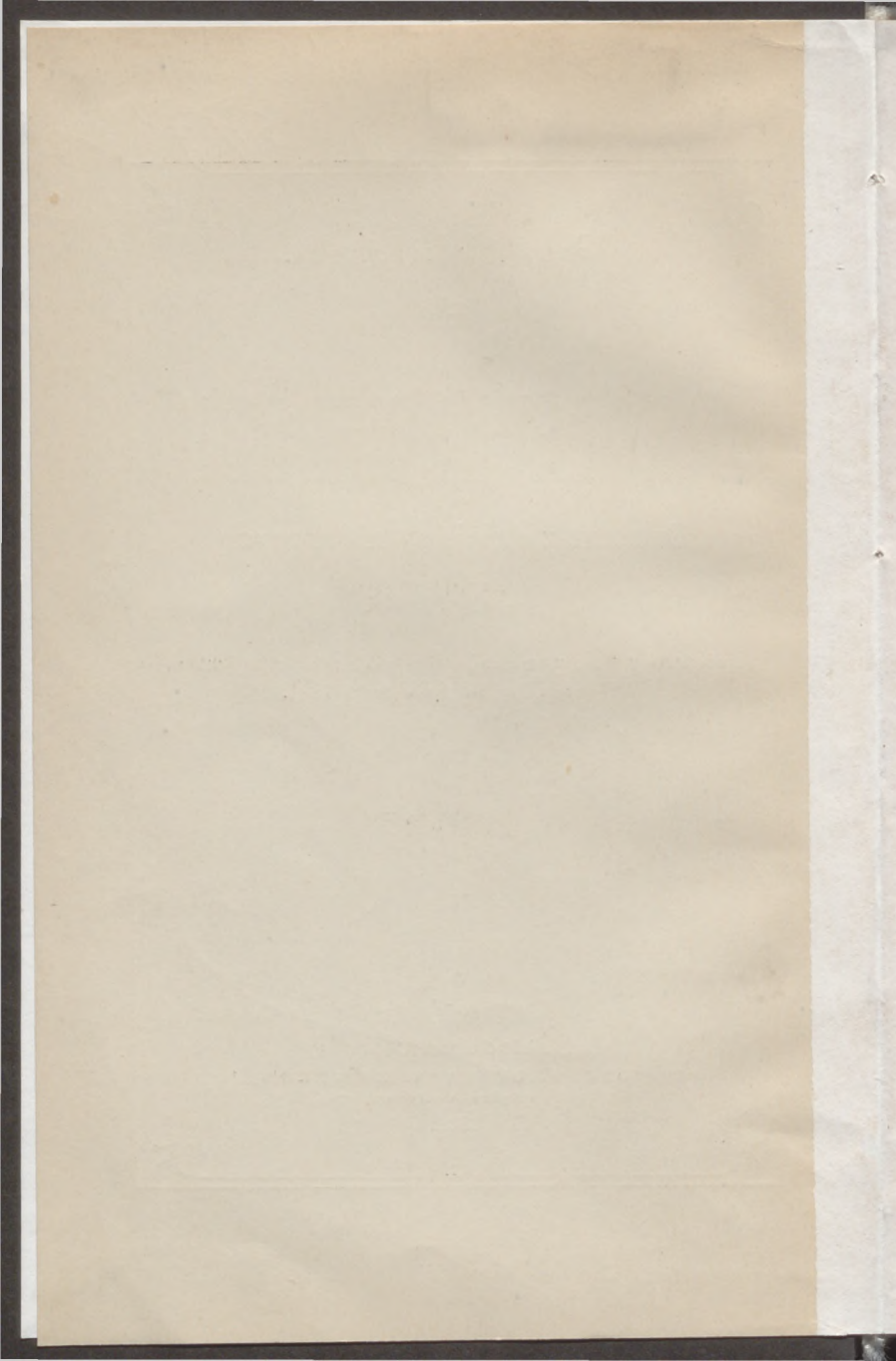


KRAKÓW.

Nakładem autora.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.

1892.



54251 1
Adam Belcikowski.



U KOLEBKI NARODU.

Dramat z dziejów mitycznych
w pięciu aktach.

Uwieńczony drugą nagrodą na konkursie galicyjskiego
Wydziału krajowego w roku 1891.



KRAKÓW.

Nakładem autora.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.

1892.



Bibliot. do 1300-H

8. XI. 58r.

Grany po raz pierwszy we Lwowie w teatrze hrabiego Skarbka dnia
4 kwietnia 1892 r.

BIBLIOTEKA
UNIWEKSYTECKA
w Toruniu

303925

Odbitka z »Nowej Reformy«.

W. 764/60

Mojemu Przyjacielowi

Mieczysławowi Pawlikowskiemu

poświęcam.

Autor.

OSOBY:

KRÓLOWA WANDA.

JAKSA

MSZCZUG

DOBEK

GNIEWOSZ

LUTEK

} Wojewodowie.

IMRAM, naczelnik straży królewskiej.

LECH, brat Wandy, wygnany król.

WARON, jego sługa.

SWATAWA, żona wojewody MSZCZUGA.

Żona wojewody DOBKA.

RYTYGIER, ksiązę niemiecki.

OLAF, jego brat.

GUNTER,

HILDERYCH,

} Wodzowie niemieccy.

Kilku wojewodów. Kilku wodzów niemieckich. Kobiety z orszaku królowy. Herold. Żołnierze polscy i niemieccy. Dworzanie królowy. Lud.

Rzecz dzieje się w Krakowie i w pobliskiej okolicy.



AKT I.

Plac publiczny. W dalszej głębi widać mury miejskie ; bliżej kilka wielkich drzew, w środku których wznosi się ołtarz.

SCENA I.

Za podniesieniem zastony słychać za sceną trąbienie na rogu. W tejże chwili wchodzi: Jaksza, Gniewosz, Lutek i Dobek (poźniej) Żołnierz.

Jaksza.

Hej, co tam znowu?.. To róg jakiś obey....
Słyszycie?.... prawda?....

Dobek.

I mnie tak się zdaje.

Jaksza.

Skądże-by do nas zagraniczni ludzie?

Żołnierz (wchodzi z drugiej strony).

Orszak rycerzy zajechał przed bramę
I żąda, by go przepuścić do miasta.
Wojewodowie, czy mam to uczynić?

Jaksza.

Co to za jedni?

Żołnierz.

Niemcy.

Jaksa.

Niemcy mówisz?...

Gdyby to inni, rzekłbym bez wahania:
Puść ich. O Niemcach nie chcę sam stanąć,
Idź do królowy spytać o jej wolę. (*Żołnierz
odchodzi*).

Ha, Niemcy przyszli! Cóż ich tu sprowadza?
Bodaj nie była zaszła tu ich noga.

Gniewosz.

Dla czego Jakso? Po cokolwiek przyszli,
Nam z ich przybycia nie złego nie grozi;
Nie mamy z nimi do krwawych rozterek
Żadnej przyezyny.

Jaksa

Nie, nie, to źle bardzo —
Nie mi nie mówcie!

Lutek (*do Gniewosza*)

Darmo mu tłumaczysz,
Jaksa do Niemców ma wstręt przyrodzony,
I niech się tylko Niemcem kto nazywa,
Budzi w nim zgrozę, jak żmija, padalec
Albo jak upiór.

Jaksa.

Niech wasz młody rozum
Mego starego nie uczy napróżno —

Wiem ja co Niemcy! Spójrzycie za Odrę,
Patrzcie za Łabę, ilu naszych braci
Padło ofiarą ich gwałtu i fałszu!
Mówicie, że nam nie przynoszą wojny —
To wszystko jedno; Niemiec równo straszny,
Czy mieczł ma w ręku, czy przyjaźń na ustach.
Jeśli się zbliża z słodkimi wyrazy,
To nie wąpi o tem, że zdradę ma w sercu,
I na to dybie, jakby ciebie podejść,
Wypędzić ciebie z własnej twojej chaty,
I w niewolnika swojego zamienić.
Niechaj bogowie złe od nas oddalą!
W błogim spokoju tak nam było dobrze
Pod rządem młodej i dzielnej królowy.

D o b e k.

Jaksa ma słusność, niech nas bogi strzegą!
Lecz patrzcie oto i Niemcy nadchodzą.
Widać się dla nich na rozkaz królowy
Otwarły bramy.

SCENA 2.

Jaksa, Gniewosz, Lutek, Dobek (*wchodzą*)
Olaf, Gunter i orszak poselski, *w którym*
znajduje się Waron. Przed nim idzie Żołnierz.

Olaf (*do wojewodów, zatrzymując się ze swym*
orszakiem w pewnej odległości).

Witam was rycerze,
I naprzód mówię, żeby z waszej duszy
Odsunąć wszelką nieprzyjaźń i niechęć,
Ze przychodzimy jak dobrzy sąsiedzi,
Niesiemy w ręku gałązkę oliwną,

Albo co trwalszym jeszcze znakiem zgody,
Mirtowy wieniec. Mówiąc jednym słowem,
Brat mój Rytygier śle nas tu w poselstwie
O rękę waszej nadobnej królowy,
O której wieść go z dalekich stron doszła
Tysiące pochwał głosząca o cnotach,
O jej urodzie niezwyklej na ziemi.
Takie życzenia pośpieszamy teraz
Złożyć przed waszą panią i królową.

Gunter.

Cześć wam rycerze, cześć waszej królowy!
(*Ola f, jego orszak i żołnierz wychodzą*).

Jaksa.

O wielkie bogi! . A co?.. słyszeliście?..
Przecucie moje nie było daremne,
Z tymi Niemcami przyszło i nieszczęście
Do nas w gościnę...

Gniewosz.

Nie pojmuję Jakso;
Ja tylko widzę, na naszą pociechę,
Że ich tu miłość przywiodła nie wojna.

Dobek.

Po wierzchu patrzysz! Jaksa się nie myli,
Z tej sprawy zgubne mogą wypaść skutki.

SCENA 3.

Jaksa, Gniewosz, Dobek, Lutek (*wchodzą*)
Mszczug i kilku wojewodów.

Mszczug.

Już znacie, widzę, najświeższą nowinę.
Cóż? . przepowiednie się moje ziszczają.
O nasze zdanie nawet niepytając,
Królowa myśli narzucić nam pana.

Jaksa.

Co mówisz Mszczugu?...

Mszczug.

Wszak już przyszły swaty
Jakiegoś księcia niemieckiego...

Jaksa.

Przyszły —

Ale cóż z tego? — jak przyszły, tak pójdą.

Mszczug.

Mnie się nie zdaje. To rzecz ułożona
Naprzód i dawno. Gdzie jest młoda panna,
Tam musi także być i oblubieniec.
Tak się zwyczajnie dzieje na tym świecie.

Lutek.

Miałoby tak być?...

Jaksa.

Wierzycie Mszczugowi?...

Toć wiecie, że on nigdy przyjacielem
Nie był królowy.

Mszczug.

Nie zapieram tego,

Bo pierwszą u mnie jest miłość wolności

I miłość kraju, ponad wszystkie względy
I łaski królów. Jeszcze raz powtarzam:
Na naszą wolność gotuje się spisek.

J a k s a.

Milezałbyś Mszczugu! Jak można posądzać
O tak niegodne zamiary królową —
Onaby miała oddać państwo Niemcom?...
Cóż to? . jeśliby chciała zawrzeć śluby,
Mało jest u nas młodzieńców rycerskich,
Dorodnych, dzielnych!... Lecz któż u niej kiedy
Podobnych chęci choć cienia dopatrzył?

M s z c z u g.

Wolno wam wierzyć, a mnie wątpić wolno —
Przyszłość rozstrzygnie. Ten cały ród Kraka
Czyż nie był dla nas zgubny i nieszczęsny?
Stary, był tyran, co nas wojewodów
I wolność zdławił; jeden syn: niezdara
I niedołęga, a drugi: morderca,
Co się poplamił krwią własnego brata,
By mu tron wydrzeć. Ledwieśmy zdołali
Jego się pozbyć i wygnać precz z kraju,
Aż znowu bogi na nasze skaranie
Krakową córkę dały nam za króla,
Chyba by zgubić nasz naród do szczętu.

J a k s a

Cobądź masz w sercu, pomnij, że nie wolno
Ubliżać pani na trón wyniesionej
Wolnym wyborem całego narodu.

M s z c z u g.

Ja tam nie dałem na nią mego głosu,
Jak wielu innych dbających o swą godność,

O nasze dawne w ojczyźnie znaczenie.
Nędzny gmin tylko, wyrzutki narodu,
Z zazdrości ku nam i ku naszej władzy,
W nadziei losu własnego poprawy,
Na tron wyniosły Krakową dziedziczkę.
A może da się widzieć to niedługo,
Jak na tem wyjdą i oni i z nimi
My także.

D o b e k.

Dosyć, dosyć tego Mszczugu!
Zamiast się w próżne zapuszczać domysły,
Pójdźmy na zamek, a tam się dowiemy,
Jak rozstrzygnęła królowa tę sprawę.

M s z c z u g.

Pójdźmy na zamek — tak, tam iść potrzeba!
*(Wojewodowie zamierzają się do wyjścia, wtem
Olaf i jego orszak wchodzą pospiesznie. Na ich
widok wojewodowie zatrzymują się.)*

SCENA 4.

W o j e w o d o w i e. O l a f i j e g o o r s z a k. *(później)*

I m r a m.

O l a f *(zwrócony w stronę zamku.)*

Ha, pożałujesz ty dumna królowo
Swojego czynu!... Odmówić, to znaczy
Pogardzić nami! Ciężka to obraza
Dla mego brata, i w jego osobie
Cały niemiecki naród znieważony!

I m r a m *(wchodzi od strony zamku.)*

Książę, królowa śle mię tu za wami,
Byście na chwilę wstrzymali swój odjazd.

Olaf.

Po co?

Imram.

Królowa zdąży tutaj za mną.

I sama powie.

SCENA 5.

Wojewodowie. Olaf i jego orszak. Imram
(*wchodzi*) Wanda *w towarzystwie kilku kobiet
dworskich, między któremi Swatawa.*

Wanda.

Ciesz się mnie to, książę,
Ze uprzedziłam wasz odjazd...

Olaf.

Cóż chcecie?

Wanda.

Tak prędko i tak mocno rozdrażniony
Dom mój rzuciłeś, że nie miałam czasu
Złagodzić żalu, który w twojej duszy
Mógłby zarodem stać się niebezpiecznych
Dla obu ludów niesnasek i waśni.
I również toby bolało mnie bardzo,
Gdybyś stąd odszedł z tem błędnem mniemaniem,
Ze bratu twemu chciałam by najmniejszą
Uczynić u, mę, w czemkolwiek ubliżyć.

Olaf.

I któryż człowiek godniejszy od niego,
By mu los sprzyjał, by mu świat oddawał
Wszystko, co tylko pragnienie w nim wzbudzi?
Męstwo, uroda, wspaniałość umysłu.

Ród od pradziadów szlachetny i dzielny,
I serce zdolne do tkliwych uniesień —
Wszystko u niego w jednej jest osobie,
Jakby natura chciała była stworzyć
W jednym człowieku wzór doskonałości!..
Więc wytłomaczyć nie zdołasz odmowy!

W a n d a.

Rytygierowi odmówiłam ręki
Dla tej przyczyny, że postanowienie
Mam nieodmienne nikomu jej nie dać —
Więc nie dla niego czynię ten wyjątek.

O l a f.

Trudno w to wierzyć. Kobieta tak młoda,
Opływająca w wszystkie dary niebios,
Pięknością, stopniem zrównana boginiom,
Czyliżby mogła sama się pozbawiać
Z ziemskiego szczęścia najwyższej roskoszy?

W a n d a.

Ja inne szczęście obrałam dla siebie,
Kiedym na głowę włożyła koronę,
Gdy mi nad sobą naród moc powierzył,
Jak gdybym mężem nie kobietą była.
Chcę tu być królem, choć jestem niewiastą,
Całą mą duszę, całe moje serce
Oddać ludowi, z nikim ich nie dzielić —
Chcę wiernie spełnić cały obowiązek,
A w zamian kiedyś doczekać się tego,
Że będę twórcą, gdy bogi dozwolą,
Szczęścia i chwały mojego narodu —
Powiedz czy wyższe znasz od tego szczęście?

O l a f.

Musiałbym sądzić, że łudzisz się sama,
Gdybym nie wiedział, że mnie chcesz oszukać.
Bo mimo fałszu zręcznie odzianego
Wyrażeniami brzmiącemi tak szczytnie,
Widzę to dobrze, że twego oporu
I twej niechęci inna jest przyczyna.

W a n d a,

Nie żadna inna.

O l a f.

Zaćmiwać mi oczy
Nie sil się darmo. Wiemy o tem dobrze,
Jak w waszych sercach ku niemieckim ludom
Zakorzeniona głęboko nienawiść —
I ty tem samem rządysz się uczuciem —
Gdyby Rytygier nie był Niemcem z rodu,
Nie odrzuciłabyś jego przyjaźni.

W a n d a.

Prawdę powiadasz ..

O l a f.

Więc czemu przeczyłaś !

W a n d a.

Tak jest, przyznaję. Gdyby żaden inny
Nie istniał powód, ten jeden by zdołał
Przychylić szalę moich postanowień.
Wszak ty sam, książę, słusność mu przyznałeś.
Pomiędzy nami przepaść niezgłębiona
Krwi wylewanej w walkach całych wieków ;
Miłość nie może naszych sere połączyć,

Bo je rozdziela nienawiść śmiertelna ;
Tam, gdzie się spotka człek z waszego rodu
Z naszym człowiekiem, tam rodzi się walka,
Zagłada, zemsta, śmierć — lecz nigdy miłość !
Jesteśmy sobie wrogami, jak ogień
Jest wrogiem wody, jak noc jest dnia wrogiem !..
Gdybym oddała rękę twemu bratu,
Popełniłabym czyn haniebnej zdrady
Na mym narodzie, skula go w kajdany
Mym ślubnym wieńcem, jakich nie zdołacie
Waszem żelazem nigdy mu nałożyć ..
Więc czegoż żądasz?.. bo możesz być pewien,
Że mię ustrzegą bogowie ojezyści
Od tej szalonej i występnej myśli !

J a k s a.

Słowa królowy jakby wydobyte
Z głębi sere naszych. Zamiar twego brata,
Jeśli był prawy, to nie był rozsądny,
Bo można mieczem pod jarzmo uchylić,
Lecz dobrowolnie nikt karku nie ugnie.

M s z e z u g.

Kraj nasz, to prawda, nie ma teraz pana,
Stało się u nas co nie bywa w świecie,
Lecz nie w tym celu, ażeby z królową
Razem i państwo oddać wam za wiano.

D o b e k.

Obcego władcy nie chcemy nad sobą ;
Krakowej córce przez pamięć rodzica
Tron oddaliśmy, więc ona niech rządzi !

K i k u.

Tak, cudzoziemca nie chcemy, nie chcemy!

O l a f.

Niech na was hańba i przekleństwo spadnie!
O nierozsądny mój brat, który myślał,
Że można wskórać z tym butnym narodem,
Do uległości nie zmusiwszy siłą.
Precz zatem z larwą przyjaźni i zgody,
I na nas kolej prawdziwą twarz odkryć.
Gdy nie umiecie cenić dobrych chęci,
Z jakimi do was dłoń wyciągaliśmy,
Miecz i pożoga wrócą wam rozsądek.
Nie po to tutaj przyszliśmy, by żebrać
O rękę waszej królowy, lecz po to,
By waszą ziemię zająć na swą własność.
Gdzie nie ma męża, gdzie państwo bez króla,
Tam zdobycz czeka gotowa odważnych,
Tam łup, po który dosyć ręką sięgnąć —
I na tem prawie uczynimy podbój!

W a n d a (d. s.)

Bogi, co słyszę!...

J a k s a.

Co?.. grożą nam wojną!..

D o b e k.

Czego chcą od nas ci zuchwali ludzie!

M s z e z u g.

Z jednego złego wpadniem teraz w drugie!

O l a f.

Cóż?... język mężów wstrząsnął waszem sercem

Wanda.

Grozisz nam wojną — niechaj będzie wojna!
Nie tak jest słabą moja dłoń niewieścia,
Aby niechwycić za żelazny oręż.
Wy się nie łudźcie zbyt łatwym zwycięstwem;
Chociaż kobieta, w piersi mojej czuję
Odważne serce — w mych żyłach nie darmo
Płynie krew Kraka... Jeżeli włożyła
Na moję głowę królewską koronę,
Wiedziałam naprzód, że może czas nadejść,
Kiedy jej bronić będzie mi potrzeba!..
Przyjdźcie gdy chcecie — zobaczymy wtedy,
Czy to tak łatwo ten łup będzie zdobyć!

Olaf.

Jako niewiasta dzielną jesteś w słowach,
Lecz wkrótce czyny pychę twą ukarzą.

Jaksa.

Checiście wojny będziecie ją mieli;
My, chwalić bogów, znamy się na mieczu —
Lecz dosyć gróźb tych i butnych wyrazów,
Nie pozwolimy obrażać swej pani!

Olaf.

Żegnaj królowo! — śmiertelnego wroga
Masz od dziś we mnie; zadałaś mi ranę
W najczulszem miejscu serca: znieważylaś
Mojego brata a z nim i mój naród.
Zemsta ci za to pókim żyw na ziemi!
*(uderza ręką o miecz, toż samo czynią inni ry-
cerze z jego orszaku powtarzając:*

Wojna wam, zemsta!... wojna wam i zemsta!
(*Olaf i jego orszak wychodzą*)

SCENA 6.

Ciż sami prócz Olafa i innych Niemeów,

W a n d a.

Poszedł... zażegnać nie zdołałam burzy...
O wielkie bogi, dodajcie mi męstwa,
To krwawe widmo przyszłości mnie trwoży..

(*zwiesza głowę na piersi*)

S w a t a w a (*zbliża się do niej*).

Pani, ty jesteś blada, słaba...

W a n d a (*podnosząc głowę*)

O słabości

Kto tutaj mówi?.. Niewieścich rąk pomoc
Nie dla mnie, odejdz.

(*Swatawa usuwa się dalej*)

Jakso pójdziesz ze mną.

W ciszy komnaty mojej muszę zebrać
Rozpierzchłe myśli, i w twym doświadczeniu
Poszukać wsparcia dla mej młodej głowy. —
Wojewodowie za chwilę dam znać wam,
Co chcę i jakie me postanowienie

M s z e z u g.

Rozkazy twoje znajdują nas w mym domu,
Dokąd zabieram z sobą wojewodów.
(*Królowa wychodzi z Jaką, za nimi Imram
i orszak kobiecy oprócz Swatawy która zostaje
i występuje nieco naprzód sceny.*)

S w a t a w a (*patrzac za Wanda*).

Wreszcie bogowie prósb mych wysluchali,
I na twą głowę zesłali nieszczęście —
Bodajesz pada pod jego ciężarem!

(*zbliza się do Mszczuga*)

Mszczugu, czy widzisz, jak moje oblicze
Radością pała — i ty ciesz się dzisiaj!

M s z c z u g.

Sza, żono! głośno się o tem nie gada.
(*d. s.*) Kochanka Lecha a nie żona Mszczuga
Mówi przez ciebie. Lecz mogę przez palce
Na grzech twój patrzeć, póki nieszkodliwy,
A ciebie robi moim sprzymierzeńcem.

G n i e w o s z.

Cóż powiesz Mszczugu na to, co się stało?

M s z c z u g.

Ha, źle się stało! Mamy tedy wojnę —
A skąd i na co?... Jak tylko powiadam:
Gorzkie owoce są niewieścich rządów.

L u t e k.

Prawda, oj prawda, klęska na nas spadła!

D o b e k.

Cóż robić? Niemeom się bronić musimy,
Gdy zaczepiają. To łakome plemię
Bez końca pragnie krwi ludzkiej i łupu.

G n i e w o s z.

Żegnaj nam błogi spokoju! Dobytek,
Krew, mienie — wszystko oddać będzie trzeba!

Mszczug.

Zawczas narzekać jeszcze. Pójdźmy lepiej
Przy szklance miodu zapomieć o biedach;
Niech tam królowa z mądrym starym Jaksą,
Jak wyjść z kłopotu, łamią sobie głowę.
Proszę panowie, uprzejmie zapraszam,
Nie pogardzajcie moją niską strzechą.
A ty Swatawo?

Swatawa.

Ja nie pójdę z wami —
Bawić się miodem lepiej wam bez niewiast,
(*Mszczug i inni wojewodowie wychodzą.*)

SCENA 7.

Swatawa (później) Waron.

Swatawa.

Czy mi zdawało się, że jeden z Niemców
Dawał mi znaki i tak się wpatrywał,
Jakby chciał mówić ze mną potajemnie...
Waron (*wchodzi prędko na scenę oglądając się
dokoła.*)

Swatawa.

Ha, to on!.. Czego chcesz, skąd się tu wzięłeś
Tak niespodzianie?..

Waron.

Cicho, cicho pani!

Czekałem ciebie za temi drzewami —
Wszak tyś Swatawa?

Swatawa

Tak, lecz czego żądasz?...

Waron.

W orszaku posłów z Niemiec tu przybyłem —
A ty wiesz kto się w tym kraju ukrywa...

Swatawa.

Więc byłbyś?... Prędko mów, kto cię przysyła!

Waron.

Lech, król niedawno, a dzisiaj wygnaniec.

Swatawa.

Lech, Lech mój drogi!... Niech mu będą dzięki,
Że nie zapomniał mnie!... Mów, mów co kazał..

Waron.

Nie mam dość czasu, by powiedzieć wszystko.
Kocha cię zawsze i tęskni za tobą
I za ojczyzną, trawiony boleścią
Nad swym upadkiem...

Swatawa.

Przekłeta królowo.

Tyś to jest winna wszystkich cierpień brata!

Waron.

To pół pierścienia kazał oddać tobie —
Wiesz, co to znaczy. . (podaje jej)

Swatawa.

Pół pierścienia... Bogi!

To znak że wraca tutaj!.. Czyż to prawda?..

W a r o n

Tak, nie inaczej — Lech taki ma zamiar.
Gdy się dowiedział, że księżę Rytygier
Wysła posłów o rękę królowy,
Zrozumiał dobrze, iż to wydarzenie
Obudzi w kraju niechęć przeciw Wandzie,
Gdy naród ujrzy, że albo go czeka
Obcego pana jarzmo, lub co teraz
Już się spełniło, wojna z tej przyczyny.
Wtedy nie wątpić otworzą się oczy
Tym, którzy teraz jemu są przeciwni,
I przyjdzie rozum, jak źle postąpili,
Gdy na tron Lecha powołali Wandę.

S w a t a w a.

O, niech powraca, znajdzie tu sere wiele,
Które pałają do niej nienawiścią.

W a r o n.

Bądź więc gotowa na jego przybycie,
Dla jego sprawy zjednywaj umysły,
I liczbę jego stronników pomnażaj.
A teraz żegnaj; niepragnąłbym zwrócić
Czyjej uwagi i czas mi do swoich.

S w a t a w a.

Powiedz Lechowi, że duszą i ciałem
Jemum oddana... że nie ma godziny,
W którejbym o nim nie myślała... powiedz,
Że kocham Lecha...

W a r o n.

Będzie wiedział o tem (*wychodzi*)

SCENA 8.

Swatawa (*później*) Wanda, Jaksą i Imram.

Swatawa (*biegnie do ołtarza w głębi i pada na kolana*)

Błogosławieni bądźcie mi bogowie
Za radość, którą daliście mej duszy,
Słowo nadziei śląc mi od kochanka,
I za tę drugą nie mniej słodką radość,
Żem mego wroga w ucisku ujrzała.

(*Wanda pokazuje się zdaleka z Jaksą i Imramem*).

To ona znowu.. Próżno się zapiera,
Troska i trwoga złamały jej duszę,
I z czoła starły jasny promień szczęścia...
O cierp, cierp, jako mnie kazałaś cierpieć!
Przez ciebie tylko Lech utracił berło,
I gdyby nie ty, coś na tę spuściznę
Po nim czychała, nie byłby wygnańcem,
I jabym krwawo nie płakała po nim.
Dla mnie odwetu teraz przysła chwila,
I twem nieszczyściem chce napaść me oczy.

(*Usiada u stóp ołtarza.*)

Wanda, Jaksą i postępujący za nimi Imram
zbliżają się na przód sceny.

Jaksą.

Panuj nad sobą! W przykrem pomieszeniu
Wojewodowie tutaj cię widzieli,
Niechaj zobaczą że nie tracisz serca,
Że jesteś silna i pełna otuchy.

W a n d a.

Dobrze mi mówisz — to mój obowiązek. —
Imramie, wezwij tutaj wojewodów.

(Imram wychodzi)

Ach, straszna boleść przeszywa mą duszę —
Jam jest, niestety, przyczyną tej wojny!

J a k s a.

Przywidzeniami dręczysz się niesłusznie,
To cheiwość Niemców szukała pozoru.

W a n d a.

Ciężka ma dola! Brzemię nad me siły
Wzięłam na siebie z królewską koroną.

J a k s a.

Prawda, to było wielkie poświęcenie,
Któreś zrobiła z siebie dla narodu,
Gdy mu nie stało drogiej krwi królewskiej,
Gdy syny Kraka tak nędznie skończyli,
Jeden przez obcą drugi przez swą zbrodnię.

W a n d a.

Przyjęłam wtedy tę krwawą koronę,
Aby ją z plamy występków oczyścić.
Chciałam zagładzić w pamięci naroda
Zło uczynione przez dwóch poprzedników;
Chciałam, by cienie mojego rodzica
Przez ich niekzemność nie były zaćmione,
By jego sława, wielkość i zasługi,
Na wstyd zazdrości i zawiści ludzkiej,
Co się upadłej urąga wielkości,

Odżyły we mnie chociaż w małej cząstce.
Dla tego celu wszystko poświęciłam,
Usiłowałam być więcej niż sobą,
Chciałam kobietę w sobie zmienić w męża,
Pokonywałam wszystkie te uczucia,
Co są ozdobą mej płci i słabością,
Naprzód wyparłam się szczęścia kochanki,
Tkliwości żony... Wszystko to zrobiłam,
By naród nie czuł, że mu braknie męża...
Może to nazbyt dumne były chęci,
Szaleństwem może były me zamiary,
Bo przeznaczenie, jak gdyby za karę,
Mnie, com dobrego chciała być sprawczynią,
Robi najpierwszem nieszczęścia narzędziem.

SCENA 9.

Wanda, Jaksa (*wchodzi*) Imram, za nim
Mszczug i inni Wojewodowie. Swata-
wa (*w głębi przy ołtarzu*).

Imram.

Wojewodowie stają na wezwanie (*odchodzi nieco
w głąb*).

Mszczug.

Przyszliśmy słuchać, co nam każesz pani.

Wanda.

Co ja wam każę?... to co każdy prawy
Syn tej ojczyzny pomyślał niechybnie
Na wieść, że sroga zagraża nam wojna.

Mszczug.

Cóż mianowicie?

W a n d a.

Nie czekać na wrogów,
Ale ich w w zgubnem uprzędzić działaniu,
Rozstrzygnąć walkę na granicach państwa,
Tam stawić opór, nim oni zdołają
Mieczem dosięgnąć do serca ojczyzny.
Niech tam, zdaleka, zbrojne nasze szyki
Twardą się tamą położą, na której
Pryśnie ta fala, co potopem grozi.

D o b e k.

Tak, czyn odważny może nas ocalić!

W a n d a.

Ty Mszczugu pierwszy w liczbie wojewodów
Jesteś urzędem, dla tego na ciebie
Spada ten zaszczyt i ten obowiązek.
Abyś u steru stanął przedsięwzięcia.

M s z c z u g.

Twojej się woli poddaję, królowo.

W a n d a.

Copędzej podąż na granicę kraju,
Obsadź tam grody, porozstawiaj wojska,
Umocnij wszystkie niebezpieczne miejsca,
I zatarasuj wszystkie wewnątrz drogi;
Słowem zrób wszystko, co zdolne powstrzymać
Niespodziewany zwłaszcza najazd wrogów.

M s z c z u g.

Wiernie wypełnię twoje polecenia.

W a n d a.

Gdy to wykonasz, wrócisz tu niezwłocznie,
I zdasz mi sprawę, co i jak zrobiłeś,
Bym pewną była bezpieczeństwa kraju.

M s z e z u g.

Dobrze, królowo.

W a n d a.

By zaś do spełnienia
Tych postanowień dostateczne siły
Mszczug pod swojemi mógł znaleźć znakami,
Wojewodowie, wam znowu polecam,
Aby mu każdy co najlepszych z ludzi
Ze swoich pułków oddał pod rozkazy.

D o b e k.

Wszystkich żołnierzy mych mu przyprowadzę.

W a n d a.

Ja także; teraz w nim nasze zbawienie.

W a n d a.

Zamysły moje i wolę już znacie;
Reszta zależy od dobroci bogów
I od chętnego waszego działania.
Ciężkich wymagam od was ofiar... wiem to,
I tylko miłość wspólnej nam ojczyzny
Może choć w części umniejszyć ten ciężar,
Który na wasze barki dłoń ma wkłada.
Dajcie mi ręce swe — niechaj ich uścisk
Będzie mi znakiem, że nie macie żalu
Do swej królowy... (*ściskając wojewodów za ręce*)

Tak, jeden po drugim,

Wszyscy podajcie ręce... wszyscy... wszyscy...

J a k s a.

Dobrocią twoją zawstydzasz nas pani...

D o b e k (*dobywając miecza*)

Krew swą za ciebie oddamy z ochotą!

Inni Wojewodowie (*czyniąc to samo*).

Tak, krew oddamy, krew za swą królowę!

W a n d a:

Dzięki wam, dzięki! I wy bądźcie pewni,
Że nie ma w świecie tak wielkiej ofiary,
Której-bym złożyć ze siebie nie chciała
Dla dobra ludu mego i ojezyny. —
Niech was bogowie mają w swej opiece,
Idźcie i brońcie naszej słusznej sprawy!

(W a n d a i J a k s a *wychodzą*; *za nimi postępuje*
I m r a m. S w a t a w a *odchodzi prędko od ołtarza*
i zbliża się do Wojewodów).

SCENA 10.

M s z e z u g i inni wojewodowie. S w a t a w a,

I m r a m.

S w a t a w a.

Więc wojna, wojna!... Dalej! matki, żony
Ślijcie swych synów, ślijcie mężów lubych
Na śmierć i rany!... tak wam rozkazano!
Co tam obchodzi wasz jęk i łzy wasze
Tego, co siedząc za bezpiecznym murem,
Swej dumie pragnie zadosyć uczynić...

Imram (*usłyszawszy pierwsze słowa Swatawy wstrzymuje się w głębi z ciekawością a później z oburzeniem — zbliżając się prędko*).

Milcz nieszczęśliwa!... niech ona nie słyszy!..

Swatawa.

Czemu mam milczeć i tłumić głos prawdy?...
Czyliż nie ona ściągnęła tę wojnę?...

Imram.

Rozkaż jej Mszczugu, niech milczy — inaczej
Będziesz współnikiem jej niegodziwości...

Mszczug

Mileżże kobieto! — bredzisz jak w gorączce.
Kłeska ojczyzny zraniła ci serce,
Lecz to nie powód krzyczeć jak szalona.
Teraz gdy chodzi o kraj, o nas wszystkich,
Nie czas rozbierać, kto winien, chociażby
W istocie słusność była po twej stronie.

Imram.

Oburzać musi tak czarna niewdzięczność —
Wstydzcie się! wstydz się Swatawo, wstydz
[Mszczugu

Was samych tylko wasza złość poniża,
Jej nie dosięgnie — ona zbyt wysoko.

Mszczug.

Wszakże słyszałeś, zem przyganił żonie?
Choć i twój zapał, przechodzący miarę,
Dziwi mię bardzo... Widać serce młode
Nie obojętne na urok piękności..

Imram.

Milez Mszczugu! wstrzymaj swój zuchwały języki
Albo na begi!...

Mszczug.

Ho, aż tak gorąco!

No i cóż dalej?

Imram.

Nie, gniew pohamuję.
Komuż to bluźnisz? Tej co się być zdaje
Istotą inną od nas śmiertelników,
Tej, co jak bóstwo wyższą jest od ludzi
Czystością duszy, bohaterskiem męstwem.
I któż na tyle miałby nierozsądku,
By na to słońce chciał podnieść swe oko,
By mógł pomyśleć, że powszednie czucie
Wzbudzi w tem sercu, co swą miłość całą
Ku innym, wyższym obróciło celom?
O żałuj Mszczugu swoich słów niebacznych!
Nie więcej nad to nie mam ci powiedzieć.

(*Odchodzi.*)

SCENA 11.

Ciż oprócz Imrama.

Mszczug.

Ktoby pomyślał, że jest coś na świecie,
Co ten nieczuły głaz rozpalić zdoła!
Ale to jego rzecz. Dalej, do dzieła!
Wojewodowie, spieszcie mi dostawić
Swych ludzi, w drogę co prędzej wyruszam.

Gniewośz.

Idziemy spełnić co nam rozkazano,
A ty pamiętaj, że całość głów naszych
Od ciebie teraz najwięcej zależy.

Mszczug.

Możecie tutaj zasypiać spokojnie,
Zamknę granicę silniej niżli murem.

Lutek.

Więc do widzenia.

Mszczug.

Żegnajcie mi bracia.

(Wojewodowie wychodzą)

SCENA 12.

Mszczug. Swatawa.

Swatawa.

Miałbyś na prawdę myśleć to co mówisz?
Gdzie twoja godność, Mszczugu — gdzie nienawiść,
Którą widziałam zawsze w twoich słowach?

Mszczug.

I mój czas przyszedł! Królowa zobaczy,
Że ja coś znacę, że bez mojej woli
Nic, źle czy dobrze, nie będzie się działo!
Cóżto? czy oni lepsi są ode mnie,
Że się na naszej spanoszyli krzywdzie?
Jeszcze o Krakach ptaki nie śpiewały,
Kiedy Mszczugowie byli już panami!
Tak dobrze jabym mógł nosić koronę,
I lepszem prawem niż ten ród drapieźny,

Więc niewolnikiem i sługą nie będę,
I ty się o to nie lękaj, Swatawo!

Swatawa.

Dzięki ci Mszczugu! Zważyłam niesłusznie —
Ty swej przeszłości i swemu rodowi
Nie sprzeniewierzysz się — dzięki ci za to!
*(zwracając się w stronę zamku królewskiego pod-
nosi pięść)*

A tobie zguba i hańba, królowo,
Wszystkie nieszczęścia i wszystkie przekleństwa!
(wychodzą)



AKT II.

Okolice pod Krakowem z dalekim widnokręgiem.

Po jednej stronie pagórek.

SCENA 1.

Wchodzi: Rytygier, Olaf, Gunter, Lech
i kilku żołnierzy niemieckich.

Lech.

Jeżeli chcecie widzieć miasto, wejdźcie
Na ten pagórek. (*Rytygier, Olaf i Gunter wcho-
dzą na pagórek, Lech zostaje na dole.*)

Rytygier.

Nad brzegami Wisły

Dumnie się wznosi gród wybudowany
Rękami Kraka!... Ha, już chwila bliska,
Gdzie pana ujrzy nowego w swych murach —
Ja tam niedługo w tym grodzie zasięde,
A na tych płodnych i wesółych niwach
Moja družyna rozłoży się kołem,
Na kark mieszkańców zwali wszelką pracę
I wszelkie trudy, a sama swobodnie,
Pijąc miód, pieśni zawodząc wojenne,
Używać będzie roskoszy żywota.

O l a f.

Kto ma miecz w ręku, ten jest panem świata,
A siła prawem jest najpierwszem z wszystkich.
(Schodzą z pagórku).

O l a f.

Kiedy zrobimy napad?

R y t y g i e r.

Dziś potrzeba
Dać wypoczynek znużonemu wojsku,
Z wielkim pośpiechem zdążaliśmy tutaj,
Lecz jutro skoro świt zagrają rogi,
I uderzymy na miasto.

O l a f.

Więc dobrze,
Na jutro.

G u n t e r.

Lepiej byłoby poczekać,
Ażby nadciągnęła reszta naszych drużyn,
Które o kilka dni wyprzedziliśmy.

R y t y g i e r.

Z temi siłami, które są pod ręką,
Damy im radę, gdy nam wszystko dotąd
Tak dobrze sprzyja. Nie potrzeba zwlekać;
Świędzą mię dłonie do gołego miecza,
I niewstrzymana ciekawość mię pali,
Coprędzej ujrzeć tej ziemi królową,
I na me własne przekonać się oczy,
Czy szczerą prawdą są te wszystkie cuda
O jej osobie i wdziękach głoszone.

O l a f.

Zobaczysz więcej niż opisać można,
Równie jest piękną, jak jest niegodziwą.

G u n t e r.

Razem z Olafem i ja ją widziałem
Temi oczami, które się dość różnym
Pięknym niewiastom napatrzyły w świecie.
Lecz klęę się cześcią, że takiej jak ona,
Coby łączyła z powabem dziewicy
Wspaniałość bogiń, nie spotkałem w życiu.

R y t y g i e r.

Wieczna to szkoda, że ręki królowy
Po dobrej woli nie mogłem uzyskać —
Gwałt nie jest dobrem ogniwem miłości.

O l a f.

Lepiej się stało kiedy ją posiędziesz
Jako łup wojny. Bałbym się o ciebie,
Gdyby inaczej było. Ta kobieta,
Która do stóp swych przywiodła lud cały,
Co taki urok na niego wywarła,
Że ją uczynił, wbrew zwyczajom świata,
Swoim monarchą, umiałaby także
I z ciebie zrobić wkrótce niewolnika,
Z ciebie co miękkie masz serce pod zbroją.
Lepiej dla ciebie i twego narodu,
Że będziesz tutaj panem.

R y t y g i e r *(do Lecha, który stał zdaleka)*.

Przysątp bliżej

Nasz przewodniku. Służyłeś nam dobrze,
Bezpieczniej przywiódł pod samą stolicę,

Masz prawo sutej wymagać nagrody.
Co żądasz, powiedz. Czy ta kiesa złota
Wystarczy tobie? czy ci dośó oplaci
Zdradę na własnych spełnioną rodakach?
Bo widać z ciebie, żeś ty z tego kraju.

L e c h.

Schowaj swe złoto. Gdyby tylko ono
Za moje czyny miało być nagrodą,
Nie doczekałbyś się był takich czynów!
Moje pragnienia są daleko większe ...

R y t y g i e r.

Więc cóż możemy uczynić dla ciebie?

L e c h.

Umowa taka była między nami:
Gdy was pod Kraków przyprowadzę, wy mnie
Isé pozwolicie, dokąd ja sam zecheć.
Spełńcie umowę, tego tylko żądam.

R y t y g i e r.

Wolno ci robić, co ci się podoba. —
A teraz wróćmy do naszych obozów.

(Rytygier, Olaf i Gunter odchodzą).

SCENA 2.

L e c h *(sam)*.

Niegdyś z tej ziemi wyszedłem, krew bratnią
Pozostawiając na swych śladach — dzisiaj
Powracam do niej przez zdradę.... Tych zbrodni
Może za wiele już?.. Ale co pocznę,
Gdy z głębi piersi ciągle na mnie woła

Jakiś głos: chwytaj za koronę, bierz ją,
Ty mieć ją musisz!... To nieugaszone
Pragnienie męki sprawia mi piekielne,
A tę nadzieję, że je kiedyś zgaszę,
Opłacam drogą — opłacam zbrodniami.
(*Słychać gwizd za sceną*). To Waron. (*Lech
klaszcze dwa razy w ręce*).

SCENA 3.

Lech (*wchodzi Waron*).

Lech.

I cóż?

Waron

Prowadzę Swatawę.

Lech.

Sama tu idzie?

Waron.

Sama wyszła przodem,

Lecz za nią idzie Mszczug z przyjaciółmi.

Skorom Swatawie rzekł o twem przybyciu,

Zaprowadziła mię przed swego męża

I jemu wieść tę powtórzyć kazała

Wobec dwóch innych jeszcze wojewodów.

Lech.

Jakże przyjęli oni tę wiadomość?

Waron.

Z radością, chociaż całkiem bez zdziwienia,

Snać twych zamysłów oddawna świadomi.

Lech.

Z radością, mówisz?

W a r o n.

Tak musiałem sądzić,
Widząc, jak z oczu im trysnęły iskry.
Potem na stronę, gdy ich Mszczug odwołał,
Jeśli coś radzić między sobą cicho;
Swatawa, pragnąc widzieć cię coprędzej,
Pobiegła naprzód ze mną i tam czeka.

L e c h.

Daj znak jej. (*Waron wychodzi*).

SCENA 4.

L e c h i S w a t a w a (*wbiega prędko i rzuca się
na piersi Lecha*).

S w a t a w a.

Lechu, tyś to w mych objęciach,
Ciebie przyciskam do mojego łona!...
Nie, przecież zmysły mię nie łudzą — przecież
Ja nie w szaleństwie uczuвам to szczęście!
To tyś jest, ty sam, przy mnie, zdrów i żywy!

L e c h.

Swatawo droga!

S w a t a w a.

Lecz jak twe oblicze.
Strasznie zmienione!... blade, wynędzniałe —
Oczy zapadłe w dół błyszczą się ogniem
Jakby w gorączce!.. O Lechu mój luby,
Ty dużo, dużo musiałeś wycierpieć!

L e c h.

Prawda. Na twarzy mam spisane dzieje
Mego żywota, który da się streścić

W tych dwóch wyrazach : wygnaniec i zbrodniarz.
Nędza, pogarda, trwoga, poniżenie —
To nieodstępni byli towarzysze
Mego tułactwa, a w mych piersiach było
Dwóch wrogów, którzy ciągle je szarpali :
Wyrzut sumienia i pragnienie władzy —
To wszystko żywot mój zrobiło strasznym !

S w a t a w a.

Czemuś mi Lechu wtedy nie pozwolił
Iść razem z tobą!... możebym ja tobie
Nie jedną gorzką osłodziła chwilę,
Nie jedną troskę spędziła z twej skroni.
Wygnanie, nędza, ponoszone z tobą
Milszeby stokroć były niż to życie
Razem z człowiekiem, który mi jest wstrętny,
Który mą młodość kupił niegdyś złotem,
I nieszczęśliwą uczynił na wieki.
Czy nie wi-rzyłeś w moje poświęcenie?
Wszakżem ja wszystko poświęciła tobie :
Mą dobrą sławę, moję przyszłość, spokój
Mego sumienia!... Ja byłabym poszła
Jak pies za tobą — lecz zbyt byłeś dumny,
Aby się ze mną podzielić nieszczęściem.

L e c h,

Dość tych wyrzutów. Zapomnij przeszłości,
Gdy lepsza przyszłość może niedaleka.

S w a t a w a.

Dobrze mi mówisz. Wszystko złe minęło,
Gdy znów cię widzę. To jedno nagrodzi
Wszystkie katusze w ciągu lat przebyte.

Po co ich smutny obraz wywoływać
W godzinie szczęścia? Wszak po tom tu biegła,
Aby słodyczy pierwszej chwili użyć,
Jak serce pragnie, bez natrętnych świadków.

Lech.

Dobrześ zrobiła, mogłem cię uściśnąć

Swatawa.

Ja ci rzec mogę: kocham cię do grobu!
(*słychać za sceną podwójne gwizdnięcie*)

Lech.

Waron ostrzega nas.

Swatawa (*patrząc za scenę*).

Tak, mąż mój idzie,

Z nim razem Lutek i Gniewosz.

Lech.

Czyś pewna

Ich przychylności dla mnie?

Swatawa.

Najpewniejsza;

Wspólna nienawiść jednoczy ich z tobą.

SCENA 5.

Lech. Swatawa. (*wchodzą*) Mszczug, Lutek, Gniewosz.

Mszczug.

A więc w istocie Lech przed nami stoi!
Potężnie musiał się zachwiać tron Wandy,
Jeśli cię, Lechu, widzę na tej ziemi.

Lech.

Jej panowania chwile policzone,
Przyszli już tacy, którzy je wywrócą.
(*słysząc za sceną w oddaleniu głos rogów*)
Czy słyszysz?...

Mszczug.

Rogi niemieckie! (*wbiega na pagórek,
patrzy za scenę*) Na bogów,
Chyba powietrzem do nas się dostali,
Że ich najcichsza wieść nie wyprzedziła!

Lech.

Szli dobrą drogą i mijali grody.

Mszczug (*d. s.*)

Źle strzedz granicy, moja była sprawa,
Lecz aż tu podejść nie mogli tak łatwo —
Więc to ty, zdrajco, musiałeś ich przywieść.
(*schodzi z pagórka*)

Lech.

Wojewodowie, wolny macie wybór:
Ja lub ten Niemiec, kto ma tu być królem?
Jeśli gardzicie cudzoziemskim jarzmem,
Wandę wam naprzód opuścić potrzeba,
Której rząd obcą grozi wam niewolą,
A stanąć przy mnie, przeciw niej i wrogom.

Swatawa.

Czyż wybór trudny? czyż trzeba namysłu?
Wandę jej własnym pozostawcie losom,
Broncie ojezyny i swych swobód dawnych!

Mszczug.

Pod sztandar Lecha ja z ochotą stoję;
Niemieckie jarzmo jak kobiece rządy
W równej są u mnie nienawiści.

Lutek.

Z tobą

Ja także Mszczugu.

Gniewosz.

I ja również z wami.

Mszczug.

Powiedz nam tylko, co czynić wypada,
Odkryj sposoby i porę działania.

Lech.

Łatwo przewidzieć, że ludzie królowy
Będą pobici, bo są zaskoczeni
I w małej liczbie. Gdy pierwsza porażka
Przerazi Wandę i złamie jej ducha.
Resztę stronników odstręczając od niej,
Wtedy królewską rozwinę chorągiew,
I z mieczem w praw swych wystąpię obronie.
Do tej zaś chwili jakby gość nieznany,
Z dalekich krajów, chcę znaleźć schronienie
Pod waszą strzechą.

Mszczug.

Znajdziesz je w mym domu.

Tam twa osoba równie jak zamysły,
W bezpiecznej mogą skryć się tajemnicy.

Lech (*ściskając go za rękę*)

Przyjmij me dzięki.

Mszczug.

Swatawo, zaprowadź
Lecha do domu, gdym ja nieobecny,
I wszystko urządź mądrze i przebiegle.
Niech się ciekawość ludzka nie domyśli,
Kto to i w jakich z nami jest stosunkach.
Rozumiesz?

Swatawa.

Spuść się na mnie, nie zawiodę.

Mszczug (n. s.)

Nędzna! znam bodźca twojej gorliwości.

Swatawa.

Pójdź Lechu. (odchodząc) Przy mnie, póki żyję,
[nie ma

Niebezpieczeństwa dla ciebie na świecie.

(odchodzi z Lechem)

Mszczug.

Głupi ten Lech jest, tak łatwo uwierzył!

My nie nowego nad sobą tyrana,

Lecz dawnej złotej pragniemy wolności.

Służymy jemu, aby zwalić Wandę,

Gdy Wanda runie, potem jego zdławim —

Wszak tak?

Gniewosz.

Idziemy z tobą ręka w rękę.

SCENA 6.

Mszczug. Gniewosz. Lutek. (wchodzą po-
spiesznie) Dobek i kilku innych Panów.

D o b e k.

Jestże to prawda?

M s z e z u g.

Czy mówisz o Niemcach?..

Prawda, niestety!

D o b e k.

Uwierzyć w to trudno!

Ni jeden goniec o tem nam nie doniósł,

Ni jeden ogień na górach nie spłonął.

M s z e z u g (*pokazując na pagórek*)

Idźcie, zobaczcie, jak my już widzieli.

D o b e k.

Jak grom te wieści spadły na królowę,

Wzruszona, drżąca, spiesz tu za nami

Na własne oczy zobaczyć nieszczęście.

Ha, musi poznać tę straszliwą prawdę!

SCENA 7.

Ciż. (*wchodzi*) W a n d a, (*za nią*) J a k s a i kilku
innych panów.

W a n d a.

Więc tam są, tam są?...

(*szybkim krokiem wchodzi na pagórek, za nią*
J a k s a)

W a n d a (*zobaczywszy Niemców wznosi ręce*
w górę)

O, nieszczęsna ziemio

Nieprzyjacielską nogą stratowana!

J a k s a.

Widzicie oczy, coście widzieć chciały,

A czego bodaj nie byłbym doczekał.

(Wanda i Jaksza schodzą z pagórka)

W a n d a *(w wielkiem wzburzeniu zbliża się do Mszczuga)*

Ty, wojewodo, za to mi odpowiesz!

M s z c z u g.

Co?... ja królowo?... O co mię oskarżasz?

Pomyśl, co mówisz!.. Żadnemu ze Mszczugów
Nikt nie śmiał rzucić w twarz takiej obelgi...

W a n d a.

Ty, tyś jest winien! — Tak spełniłeś rozkaz?
Gdzie straż na kresach, gdzie opór i czujność?

Gdzie zapewnienia twe o bezpieczeństwie,

Któremiś uspił moją łatwowierność?..

Twoje to dzieło, że wróg aż tu przyszedł!

M s z c z u g.

Coś poleciła, wykonałem święcie —

Na to tysiące mogę stawić świadków.

Jeśli jest zdrajca, to jest nim kto inny

Nie ja!..

W a n d a.

Kto taki?.. Czemuż milczysz?... powiedz!

M s z c z u g.

Mógłbym twe serce zbyt boleśnie zranić —

Dość już twój winy w tej nieszczęsnej wojnie.

W a n d a.

Mów!..

M s z c z u g *(zbliża się do Wandy, ciszej)*

Ktoś, co Niemców przywiódł tu drogami,

Które nie wielu zna ludzi w tym kraju...

W a n d a.

A imię tego zdrajcy ?...

M s z c z u g.

Chcesz koniecznie ?...

W a n d a.

Chcę, rozkazuję!

M s z c z u g.

To własna krew twoja —

To Lech!

W a n d a.

Bogowie, tego ciosu brakło!..

M s z c z u g

Razem z Niemcami powrócił do kraju,
I walczyć będzie razem przeciw tobie;
Gdy w tem jest słowo kłamstwa, masz mą głowę.
Wiesz teraz, jaka mię krzywda spotkała.

W a n d a.

Daruj mi Mszczugu gniew mój nierozważny,
Jesteś niewinny, spełniłeś powinność,
Odpowiedzialność na ciebie nie spada.

M s z c z u g.

Ha, taką zwykle odbiera nagrodę,
Kto wiernie służy! — Dla mnie stąd nauka:
Gdy raz nieufność wkradła się w twą duszę,
Kiedym tak łatwo popadł w posądzenie,
Mógłbym doświadczać częściej tych zarzutów
Ze szkodą własną i ogólnej sprawy —
Składam więc w ręce tve daną mi władzę.

J a k s a.

Co robisz, Mszczugu?... W niebezpiecznej chwili,
Gdzie prędkiej rady i zgody potrzeba
Ty się usuwasz!... Ah, czyż teraz pora
Na plac wywodzić prywatne urazy,
Gniew osobisty?

M s z c z u g.

Wszak królowa może
Znaleźć innego i lepszego wodza —
(n. s.) Który niechybnie zostanie pobity,
I niechęć ludu ściągnie na swą głowę.

(wychodzi)

L u t e k (do Gniewosza)

Pójdźmy za Mszczugiem, tu nie nasze miejsce.

(wychodzą obaj)

S C E N A 8.

W a n d a (stoi najbliżej widzów, po stronie przeciwej pagórkowi, z głową zwieszoną, pogrążona w myślach. Jaksza, Dobek i inni Panowie, na których również znać przygnębienie tworzą grupę w połowie sceny. Następnie nadchodzi coraz więcej Ludu płci obojej. Żołnierzy i t. p., którzy zalegają głąb, niektórzy z nich wychodzą na pagórek).

J a k s a.

Wróg tuż pod bokiem — a u nas ni wojska
Ni wodza nie ma!... Jeden jeszcze człowiek
W takim zamęciu mógłby coś poradzić —
Imram, on jeden nie straciłby głowy,
Ale gdzieś poszedł, wpadł jak kamień w wodę!

Jeden z Ludu (*na pagórku*).
O, patrzcie, tam Niemcy!

D r u g i.

Zbiegli się jak kruki
Na nasz dobytek i na nasze ciała!

T r z e c i.

Zewsząd przed nimi ludzie uciekają —
Lecz gdzie uciekną, kiedy nawet murów
Nie ma kto bronić!

P i e r w s z y.

Niechże teraz starsi
Radzą co o nas!

D r u g i.

Próżna to nadzieja,
Źle jakoś rzeczy od początku poszły!

T r z e c i.

Biada nam teraz, biada! co poczniemy!

W a n d a (*sama jedna na przodzie sceny*).

Precz, precz odemnie wy sępy rozpaczy,
Wy mgły zwątpienia rozwiejcie się — niechaj
Pogodne słońce oświeci mą duszę,
Natchnie ją męstwem, ufnością i siłą!
Niewieście serce niech zamilknie we mnie,
Męskiego hartu, bohaterskiej woli,
Co łamią wszelkie zapory, co trudom
Najcięższym siebie pokonać nie dają,
Mnie dziś potrzeba!... I ja mieć je muszę,

Inaczej hańba i przekleństwo ludzkie
Czekają na mnie za życia i w grobie!...
J a k s a (*do otaczających go Panów, wskazując
na Wandę*).

Patrzcie, tam ona w smutku i rozpacz —
Kobieta w walce z czarnymi myślami —
A wy mężowie, co z dumą przy boku
Dźwigacie miecze na znak rycerskości,
Z założonemi stoicie rękami,
Głowy lekliwie spuszczaście do ziemi,
I dla niej słowa nie macie otuchy!..
O smutno, smutno, gdy tak duch upadnie!

J e d e n z P a n ó w.

Cóż poradzimy? nas tak mała liczba,
Za pierwszym starciem Niemcy nas zgruchocą.

W a n d a (*ciagle w tej samej pozycji*).

Przyszła ta chwila wielka... trudna... straszna,
W wielkie następstwa przyszłości brzemienna,
O której nieraz ze drżeniem myślałam —
Przyszedł czas próby, który mię osądzi,
Czy tylko duma i czezy blask korony
Na stopnie tronu kiedyś mię powiodły,
Czy też się wzniosłam do tej wysokości,
Czuając w swych piersiach potężnego ducha,
Który rodzicem jest i wykonawcą
Dzieł znakomitych i chwalebnych czynów.
Więc czegoż wahać się, dlaczego trwożyć?
Czynić i działać mi trzeba, pochwycić
Za oręż, stanąć na czele mych szyków,
Być dla nich wodzem, jak bywali zawsze
Wszyscy Królowie, co ich wiedli w boje!

Trzeba mi wależyć, zwyciężyć, wypędzić
Najeźdźców z kraju, lub z ich ręki zginąć!

(Kleka, wznosi ręce w górę).

Wy dobre bogi, wy opiekunowie
Tej ziemi, którym ona się oddała
Z całą ufnością, jak swej matce dziecko,
Rozciągniecie nad nią swe ochronne skrzydła!
A wy, o duchy dawnych bohaterów,
Spoczywających pod mogiłą królów
I wojowników, co swą krwią i potem
Tego narodu wielkość zbudowali,
I piersi swoje stawiali za szaniec
Przed każdą klęską i przed każdym wrogiem —
Męstwa mi swego użyćcie i serca,
A lud natchnijcie waszą dawną chwałą.
Nie pozwalajcie, by wasza ojczyzna,
Dotychczas sławna, legła w poniżeniu
Jak niewolnica u stóp cudzoziemca!

*(Podnosi się prędko, szybkim krokiem postępuje
dalej w głąb sceny i zwracając się ku grupie
środkowej jako też ku Ludowi, z ręką wzniesioną
w górę podniosłym głosem mówi).*

Do broni ludu! do broni mój ludu!
Wznies czoło w górę i nabierz odwagi,
Niech cię nie trwoży nieprzyjaciół przemoc,
Zwycięstwo stanie po twej słusznej stronie!
Za swoje bogi, swe żony i dzieci,
Za swoją wolność wależyć będziesz ludu,
Więc stań do broni! do broni! do broni!..

(Słychać odgłos trąb za sceną).

Ha, co to znaczy?... *(Wszyscy zwracają oczy za
scenę skąd trąby słyszeć się dały).*

J e d e n z L u d u.

Czy to Niemcy znowu?...

D r u g i.

Strzeżcie nas bogi!

J a k s a.

Wszakże to od miasta

Ci ludzie idą...

D o b e k.

Tak, to jacyś nasi....

J a k s a.

Tak znacznej siły my nigdzie nie mamy....

W a n d a.

To orły nasze!... czyli nie widzicie?

D o b e k.

Tak, tak, poznaje....

W a n d a.

Imram na ich czele.

(*Wchodzi Imram w zbroi, z choragwią w ręku
za nim wojsko*).

SCENA 9.

Ciż i Imram z Wojskiem.

Imram (*w głębi, zwracając się do swych
ludzi*).

Królowa tutaj jest, pójdźmy ją witac

I hołd jej złożyć. (*Wojsko postępuje naprzód i
zatrzymuje się w pewnej odległości od Wandy,
wciąż patrzącej na przybyłych*).

Imram (*zbliża się do Wandy i ukłeka*).

Królowo, racz przyjąć

Tych zbrojnych ludzi na swoje usługi —
Każdy z nich gotów za ciebie dać życie.
Tam Niemcy stoją, lecz jesteś bezpieczną,
Skoro te piersi wałem cię otoczą.

Wanda (*ściskając go za rękę*).

Dzielny człowieku, wstań od moich kolan!
Jak mię ta twoja szlachetność rozrzewnia...
Jesteś ojczyzny zbawcą i mym zbawcą.

(*Imram wstaje*).

Jaksa.

Skąd, jakim cudem zdołałeś Imramie
Zebrać tak prędko taką liczbę ludzi?
Widzę ich, jednak ledwie oczom wierzę.

Imram.

Kiedy nam Niemcy wojną zagrozili,
Przechręłem wtedy, że może czas nadejść,
Kiedy się przyda pomoc niespodziana.
Wziąłem zwolnienie od mej zwykłej służby,
A potem w góry, w me ojczyste strony
Poszedłem, kędy mam mir między ludźmi,
Mych rówieśników, z młodszych lat przyjaciół.
Gdy usłyszeli, że niebezpieczeństwo
Zagraża tobie królowo, że wrogi
Najazd gotują na naszą ojczyznę,
Zapał ogarnął ich poczciwe serca,
I ze stron wszystkich skupiać się poczęli
Pod mą chorągiew, tak że oto teraz
Mam tysiąc mężów gotowych do boju,
Zbrojnych, wytrwałych, nawykłych do broni.

J a k s a.

Ha, dzielny Imram! Gdybym miał być syna,
Chciałbym, ażeby podobny był tobie —
Serce i głowa złote w tym człowieku.

W a n d a.

Łaska się bogów opiekuje nami
I sprawia cuda w obronie skrzywdzonych. —
Miecz mi podajcie! (*podają jej*)

Odtąd to żelazo
Z rąk mych nie wyjdzie, póki wróg ostatni
Plamić tej ziemi sobą nie przestanie,
Lub póki rąk mych śmierć nie ubezwładni.
Jestem tu królem i wodzem być muszę,
Na waszem czele pójdę w bój, w wir walki,
Z wami podzielać będę wszelkie losy
Do ostatniego tchu, ostatniej kropli
Krwi mojej!... Drzyjcie, drzyjcie najezdniczy,
Za krzywdy mego ludu mścić się będę
I za własnego mego serca bole!
Drzyj Rytygierze, któryś chciał królowę
Wolnego ludu, jakby niewolnicę,
Zmusić do ślubów i uczuć miłości!
Skarcić mam w tobie dwojakię urazy,
Jako kobieta i jako władczyni!
(*Bierze chorągiew z rąk Imrama i trzymając ją
w jednej ręce, drugą podnosi miecz*)
Dalej, pod starem naszych ojców godłem,
Wślawionem w świecie zwycięstw i chwałą,
Pójdziecie ze mną na bój święty, krwawy!
Śmierć najezdnikom!

J a k s a.

Śmierć im!

I m r a m.

Śmierć, śmierć wrogom!

(*Wychodzą wszyscy, Wanda na czele, przy odgłosie trąb.*)

AKT III.

Równina niedaleko pola bitwy.

SCENA 1.

W a n d a. I m r a m. J a k s a (*wchodzą, wszyscy w zbrojach*).

W a n d a.

Otrząście ze krwi pobroczone miecze,
Włóżcie je w pochwy — dosyć już tej rzezi!

J a k s a.

Cześć ci, królowo, zwycięstwo przy tobie!
Połowa Niemców została na placu,
Reszta rozbiegłszy się na cztery wiatry,
W kryjówkach lasów szuka ocalenia.
Nie wiele bitew ojczystym sztandarom
Tyle przyniosło chwały, co ta dzisiaj
Pod twoją wodzą stoczona. O cześć ci!

W a n d a.

Krwawe zwycięstwo, drogo okupione!
Ileż tam naszych poległo na polu,
Ile zostało po nich wdów i sierot!
Trudno się cieszyć z takiego tryumfu,
Który się płaci nędzą innych ludzi.

(*Kilku żołnierzy wnosi rannego Dobka.*)

SCENA 2.

Wanda. Jaks. Imram. Dobek
i Żołnierze.

Dobek.

Żołnierze moi, nieście mię do domu,
Cheę, zanim skończę pożegnać się z żoną.

Wanda (*zbliżywszy się do niego*).

I ty należysz także, wojewodo,
Do tych nieszczęsnych, co dziś śmierć znaleźli.

Dobek.

Świątą powinność spełniłem, królowo,
Oddając życie za lubą ojczyznę...
Rad jestem bardzo, że cię jeszcze widzę,
By raz ostatni dłoń twą ucałować.
Zwycięstwo przy nas, nie umieram darmo!

Wanda.

Dzielny żołnierzu, szlachetny człowieku!
Bogowie ciężkich wymagają ofiar.
Gdy krew tak droga rozlewać się musi.

(*Wbiega żona Dobka z dzieckiem na ręku.*)

SCENA 3.

Ciż i Żona Dobka.

Żona.

Gdzie mąż mój?... gdzie jest?... O ja nieszczęśliwa
Co widzę!... Prawda więc, żeś ty zabity,
Że ty umierasz — o mężu mój drogi!

(*Żołnierze stawiają nosze na ziemi*)

D o b e k.

Bądź zdrowa!.. miłość się nasza rozrywa,
Pęka ogniwo, które nas łączyło
Przez całe życie wzajemnym uczuciem...
Żal mi cię żegnać, żal mi cię opuścić.
A z tobą szczęście, którem miał przy tobie...
Wkrótce me oczy zamkną się na wieki...
Już was nie będę widzieć me pociechy...

Ż o n a.

O bogi, bogi! więc musisz umierać!...
Patrz, tu na rękach przyniosłam dziecinę
Naszę najmłodszą — uściskaj ją mężu...
Tak, daj ostatnie jej błogosławieństwo!
Biedne dzieciątko, przytul się do ojca,
Już go ty więcej w życiu nie zobaczysz,
Nie będziesz znać go, nie będziesz pamiętać!
O dola moja, biednaż moja dola!

D o b e k.

Żyj dla tych dzieci, pocziwa ma żono!...

Ż o n a.

Chylisz się... mdlejesz! Już umarł, nie żyje...
Bogowie, razem i mnie z nim zabierzcie!
(pada na ciało męża)

W a n d a.

(d. s.) Na taki widok dech w piersiach ustaje!
(głośno) Biedna niewiasto, czuję twój żal straszny,
I że ci pomódz nie mogę, boleję.
Okropne ciosy spuszczają bogowie
Na nasze serca, póki tylko biją!

Żona (powstając nagle)

Na co mi zda się twój żal, twoja litość.
Czy jemu życie a mnie wróca szczęście?
O nie rozdrażniaj moich ran bolesnych,
Szyderstwem twoje zdają mi się słowa!
Gdyby go rozkaz twój nie był powołał
Na pole bitwy, on dotąd spokojny
Pod swą rodzinną byłby siedział strzechą,
Ciesząc się dzieci i żony uśmiechem.
Tyś go zabiła, on przez ciebie umarł —
A teraz dajesz mi jak żebrakowi
Twojej pociechy przekłętą jałmużnę!...
Bo czy twe serce zdolne jest zabołęć?
Ty nie masz uczuć kobiecych w swej piersi,
Nie byłaś żoną i nie byłaś matką,
Nie czujesz, co to stracić męża, zostać
Samotną wdową z sierotą na ręku!...
Ty z mieczem w dłoni, w żelazo okuta,
Ty nie kobietą jesteś — ty potworem!..
O ja litością twą i żalem gardzę!

(do żołnierzy)

To drogie ciało nieście mi do domu.
Tam je obmyję i ubiorę sama,
We dnie i w nocy nad niem płakać będę,
I w cichej, zimnej pogrzebień mogile.
O mężu, mężu, czemuś był tak dobry,
Czemu tak bardzo musiałam cię kochać!

(wychodzi z ciałem)

SCENA 4.

Wanda. Jaks a. Imram.

Jaks a.

Przebacz jej, pani — srogi ból wyciska
Z ust ludzkich nieraz najcięższe bluźnierstwo

Wanda.

Biada! nie mogę zaprzeczyć jej słowom..
O ileż więcej byłabym szczęśliwą,
Gdybym się mogła tak jak ona skarżyć,
A tak, jak jestem, nie być oskarżoną!
Ciężka powinność moja, ciężka, straszna!...
O gdybym żyła w eichym, niskim domu,
Na straży tylko mych domowych ognisk,
Gdyby mąż, dzieci, byli mą rodziną.
Nie cały naród, tak jak jest w istocie:
Dusza by moja nie znała tych strasznych
Burz i boleści, które wciąż mną szarpia;
Serce by dla mnie było źródłem szczęścia,
A teraz na to mam je tylko w piersiach,
By wszystkich wszystkie odczuwało bole!...
Dość już tych mordów!... każda krwawa kropla
Kamieniem spada na moje sumienie. —
Imramie, weźmiesz ze sobą herolda,
Pójdiesz do Niemców, i tam im zapowiesz,
Że przyjdę do nich, że chcę się rozmówić.

Jaks a. •

Co myślisz czynić?...

Wanda.

Ofiarować pokój.

J a k s a

My zwycięzcami, więc by się godziło,
By oni pierwsi robili starania...

W a n d a.

Nie, nie, pokoju chcę, chcę jak najprędzej.
I dam go, jeśli tylko Niemcy przyjmą.

J a k s a.

Nie wątpić o tem — po takiej nauce
Musiały bardzo spokornieć ich duchy.

W a n d a

Więc idź Imramie.

I m r a m.

Ide, jako żadasz.

(wychodzą wszyscy)

Z m i a n a. Okolica lesista blisko obozu niemieckiego.

SCENA 5.

Wchodzą Rytygier, Olaf, Gunter, Hilde-
ryk i kilku innych wodzów niemieckich.

O l a f.

Co dalej począć, złożmy teraz radę.

• Rytygier.

Co począć?... Zginać, żeby cześć ocalić!
To jedno tylko co nam pozostaje.
Dla mnie przynajmniej, na którego spada
Odpowiedzialność i hańba z tej wojny.

Ola f.

Nie tak źle z nami, by trzeba rozpaczać.
Połowa wojska jeszcze jest pod bronią,
A za dni kilka przyjdą świeże hufce;
Złączeni z niemi będziemy dość silni
Ponowić bitwę, klęskę powetować.

Ry ty gier.

Nie ma nadziei, nie ma już nadziei!
Zbyt wielka hańba, zbyt niski upadek
Przez dłoń kobiecą zostać zwyciężonym,
By się spodziewać, że jest w ludzkiej sile
To źle naprawić!

G un ter.

Słusznie mówisz, książę.
Duch upadł w wojsku i wszystkim się zdaje,
Że jakieś moce nadziemskie walczyły
Po stronie dzielnej królowy Chrobotów,
Bo jej odwagi ani jej zwycięstwa
Na inny sposób zrozumieć nie mogą.
Ej, mnie staremu zaraz od początku
Ta wojna dziwną się jakąś zdawała —
Walczyć z kobietą i z tego powodu,
Że nam miłości swojej odmówiła —
To rzecz niezwykła, nieprzystojna mężom;
Bogi nie mogły wspierać naszych mieczów.

H il d e r y k.

Nas, Rytygierze, nie możesz obwinać
O niepomyślny wypadek tej bitwy,
My robiliśmy wszystko co się dało,
Przykład ze siebie dawaliśmy ludziom

I poświęceniem i odważnym sercem.
Jeśli w kim wina, to mógłbym powiedzieć,
Żeś ty zawinił, gdyś nie wiedzieć czemu
Najlepszą w bitwie opuścił sposobność,
Gdy się z królową starłeś niespodzianie;
Widziałem wtedy, że zamiast uderzyć
Na nią obcesem, tyś wstrzymał się nagle,
Jakby ci brakło do natarcia męstwa.
Wojsko spostrzegło to wahanie twoje,
Wzięło je może za trwogę, lub jakiś
Wpływ czarodziejski na ciebie wywarty,
I odtąd bitwa była już stracona,
Męstwo upadło, a popłoch się zaczął.

Rytgier.

Przyznaję bracie, tak było jak mówisz.
Może zblądziłem, ale w owej chwili
Nie byłem siebie i swych czynów panem.
Duch bohaterski w tej słabej kobiecie,
Jej wielkie serce zdjęły mię podziwem,
A gdym zobaczył ją naprzeciw siebie
Z orężem w ręku i opromienioną
Jakimś nadziejskim i świętym zapałem;
Kiedym się spotkał nagle z jej spojrzeniem
Jako stał czystem, dumnym a pogodnym,
Jakby nie na śmierć, ale szła do ślubu:
To nie wiedziałem, czy ta piękna postać
Jest z rodu ziemian, czy boginią z nieba —
Stanałem wryty i pomimowolnie
Mój miecz bezwładny schylił się ku ziemi,
Tak że uwierzyć jestem teraz gotów,
Że czarodziejski urok od niej padał.

O l a f.

Nieszczęście nasze, że ci serce zmiękło,
Kiedy o zemście myśleć należało
I uskromieniu tej dumnej władczyńi.
Gdybym ja był się na twem miejscu znalazł,
Z pomocą bogów byłbym ją do stóp twych
Skutą w kajdany przywiódł.

(Słychać głos trąby).

R y t y g i e r.

Co to znowu?

O l a f *(patrząc za scenę).*

Z białą chorągwią herold od Chrobotów.

S C E N A 6.

C i ż. I m r a m i H e r o l d.

I m r a m *(zatrzymuje się w głębi z Heroldem).*
Niemcy, słyszycie?

R y t y g i e r.

Słyszemy. Co powiesz?

I m r a m.

Przychodzę w naszej królowy imieniu
Z tą wiadomością, że dla ważnej sprawy
Chce osobiście rozmówić się z wami.

R y t y g i e r.

Na to życzenie zgadzamy się chętnie.
Gdzież ją ujrzymy?

I m r a m.

Tu do was przybędzie.

R y t y g i e r.

Jak przyjaciela będziemy ją witać,
I z czią rycerską wśród siebie przyjmiemy.

I m r a m.

Wart czei wszelakiej szlachetny zwycięzca.
Co wchodzi gościem w zwyciężonych progi.
A więc niedługo tu jej oczekujecie.

(*Odchodzi z Heroldem*).

G u n t e r.

Rzecz niespodziana!... Co ona chce od nas,
I co nam powie?

O l a f.

Może to podejście

I nowa sztuka tej strasznej kobiety,
Co ma uroki i czary pod ręką.
Radzę więc dobrze mieć się na baczności,
I gdyśmy mieczem dali jej się pobić,
Niechaj chytrością znów nas nie zwycięży.

H i l d e r y k.

Patrzajcie, oto zbliża się już do nas,
Sama, z kilkoma tylko rycerzami.

R y t y g i e r.

Ona — poznaję — wspaniała jak zawsze,
Staje na wzgórku — słuchajcie, już mówi.

SCENA 7.

Rytygier. Olaf. Gunter. Hilderyk. Kilku Wodzów niemieckich (*w głębi na wzgórk*u) Wanda (*nieco niżej od niej*) Imram.

Herold i Kilku rycerzy polskich.

Wanda.

Niemcy, z orężem naszliście tę ziemię,
By ją krwią zalać i ogniem spustoszyć,
By zniszczyć błogi spokój jej mieszkańców,
Żonie wziąć męża, matce jedynaka,
I tam, gdzie szczęsna panowała wolność.
Przynieść haniebne kajdany poddaństwa!
Wprzód nie doznawszy żadnej od nas krzywdy
Nie zaczepieni ani obrażeni,
Przeszliście wiele gór i rzek dalekich,
Które na wieki winny były dzielić
Różne od siebie i obce narody —
Przyszliście z wojną i w chęci łupiestwa!
Cel niegodziwy niegodziwych środków
Musiał używać, i oto najpierwszym
Waszym orężem była nędzna zdrada,
Co otworzyła wam ten kraj na ścieżaj
Jakoby wydrych nocnego złodzieja!
I oto patrzcie, bogi ukarały
Waszę zuchwałość i waszę drapieżność,
I słaba garstka ludzi, co pobiegli
Od roli, domu bronić swojej ziemi,
Was pokonała, was coście wyrosli
Z żelazem w dłoni od samej kolebki —
Bo święta sprawa była naszą sprawą,
A waszem dziełem była niegodziwość!

G u n t e r.

Twarde to słowa, przykre do słuchania,
Ale na bogi, ona prawdę mówi!

W a n d a.

Niemiecki wodzu, i ty mnie posłuchaj.
Tyś wielu nieszczęść pierwszą jest przyczyną
Przez lekkomyślność i niegodną zemstę.
Jaki był cel twój? czyś wiedział, co czynisz?
Gwałtem, przemocą, czy miałeś nadzieję
Zyskać uczucie, którego inaczej
Posiąść nie mogłeś? Czyli też dlatego,
Że od kobiety doznałeś odmowy,
W krwi chciałeś znaleźć zadośćuczynienie,
Nie jako rycerz, lecz jak barbarzyńca?
Widzisz, bogowie ci nie dopuścili
Deptać bezkarnie najtkliwsze uczucia
Ludzkiego serca, i ja, którą chciałeś
Jak niewolnicą rządzić według zechceń,
Słaba kobieta zwyciężyłam ciebie,
I imię twoje okryłam niesławą,
Podwójną hańbą, bo choćbyś wziął górę,
Bój taki nigdy nie mógł być zaszczytny,
I ujme czynił twojej czci rycerskiej!

R y t y g i e r.

Przestań, na bogi! — czy nad zwyciężonym
Nieprzyjacielem przybyłaś się pastwić?..

O l a f.

Dumna królowo, nie tryumfuj zawczas —
Jeszcze żyjemy! jeszcze sił nam stanie
Tę plamę hańby otrząść z swych szandarów!

H i l d e r y k.

Nie, dobrze mówi! Pobudka tej wojny
Była niegodną: co bądź los orzecze,
Słuszność po drugiej pozostanie stronie.

W a n d a

(schodzi z pagórka ze swym orszakiem).

O czem mówiłam, to już przeminęło,
Wy i my także rzućmy to w niepamięć.
Któryż z was wodzów jest tu Rytygierem,
Bym mu odkryła właściwy cel przyjsia.

R y t y g i e r.

To ja nim jestem; mów, co cię sprowadza.

W a n d a.

Tyś to jest księżę?... Nie dziw się, że w ciebie
Patrzę ciekawie. Jak każdy rad poznać
Tego, któremu winien dobrodziejstwo,
Tak jest ciekawy może więcej jeszcze
Zobaczyć sprawcę swojego nieszczęścia,
I swych udręczeń. — Podaj mi prawicę,
Jako przyjaciel pragnę ją uściskać —
Wahasz się... dziwisz?...

R y t y g i e r *(podając rękę).*

Tak, zgadłaś, królowo,
Twoje żądanie dziwne mi się zdaje,
Jak dziwne dotąd było wszystko w tobie.

(d. s.)

Jakiem mię drzeniem jej uścisk przejmuję!

W a n d a.

Więc jednym słowem przerwę to zdziwienie.
Przybyłam do was ofiarować pokój,

Położyć koniec tej nieszczęsnej wojnie.
Czyliż nie dosyć jeszcze krwi wylanej,
Czy dumę książąt ma jeszcze tysiące
Opłacać ofiar? Jeżeli źle się stało,
Podług możności zróbmy je najmniejszym.
My, którym dali bogowie zwycięstwo,
Pierwsi do zgody wyciągamy rękę;
Przestańcie szukać wątpliwych korzyści,
Dla zwyciężonych one bardzo trudne;
Odejdźcie od nas, opuście tę ziemię,
Na którą wstąpić wam się nie godziło;
Ja wam zaręczam wszelkie bezpieczeństwo
Dla cześci waszej i waszej własności;
Nikt was po drodze nie będzie zaczepiać,
Szukać odwetu za doznane krzywdy,
Jak przyjaciele z sąsiedzkiej gościny
Do swoich domów od nas powrócicie.
Odpowiadajcie, przyjmiecie ten pokój?

G u n t e r.

Szlachetną jesteś nad wszelkie pojęcie!
Jakże żałuję, żem mógł kiedykolwiek
Mój oręż podnieść przeciw twej osobie.
Precz stary mieczu, splamiłeś swą sławę,
(*rzuca miecz*) Już się nie dotkną ciebie moje ręce,

H i l d e r y k (*rzucając miecz*)

Precz z wojną, pokój przyjmuję królowo,
Ta wojna chluby nam przynieść nie mogła.
Z moimi ludźmi powracam do domu,
Dalej, kto ze mną! Bądź zdrów Rytygierze!

I n n y W ó d z.

I ja już więcej nie podniosę miecza
W podobnej sprawie. Bądź zdrów Rytygierze!

Inny Wódz

Dość już dla twojej czyniliśmy dumy,
I twoich zachceń — bądź zdrów Rytygierze!
(*Wodzowie niemieccy rzucają miecze i wychodzą*)

SCENA 8.

Wanda. Rytygier. Olaf. (*nieco w głębi*)
Imram. Herold. Kilku rycerzy polskich.

Olaf.

Szaleni, nędzni, podli, co czynicie!
Takaż to wierność waszych serc rycerskich,
Nie wstyd w złej doli rzucać przyjaciela?
Stójcie, wstrzymajcie się, wzywam na bogów!...
Poszli niekczemni!.. ha, wieczna wam hańba!

Rytygier.

Patrzaj, królowo, co zrobiłaś ze mnie!
Ja opuszczony, bezsilny, pobity
Czyliż nie jestem najnędzniejszym z ludzi?
Wyszedłem z domu z dumnymi zamiary
Podbić tę ziemię i sokołdować ciebie,
A teraz muszę wracać jako żebrak
Ze wstydem, hańbą i upokorzeniem.
I to w tej chwili właśnie, gdziebym pragnął
Być potężniejszym niż nim byłem kiedy!..
O więcej złego ty mi uczyniłaś
Niż się domyślaś!.. Więc ci powiem wszystko.
Niegdyś zdaleka słyszałem o tobie,
O twoich wdziękach, niezwykłych przymiotach,
I próżność w złej mi podszeptała chwili,
Że ty, przez cały świat tak uwielbiana,
Do mnie należeć musisz — tak, koniecznie.

Kiedyś żądanie moje odrzuciła,
Zemsta, obraza tu mnie sprowadziły —
Lecz dziś, gdym ujrział cię na własne oczy,
Gdym w tobie poznał rzadki cud stworzenia,
Dziś to już nie jest obrażona duma,
Nie chęć zwycięstwa, dla którychbym pragnał
Cel mój osiągnąć — dziś to już jest serce,
Któreby chciało cię posiadać!.. Dzisiaj
Wiódlbym o ciebie wojnę, kiedy nie chcesz
Po dobrej woli oddać mi swej ręki,
Jako o przedmiot najdroższy mej duszy —
I dziś mi właśnie brakło sił po temu,
I dziś zdradzony, sam jeden zostałem!
Dwakroć, królowo, ty mnie pokonałaś,
Lecz sroższe drugie to twoje zwycięstwo!

O l a f.

Bądź mężnym bracie, i ran swego serca
Na pośmiech wroga próżno nie odsłaniaj.
Ona niezdolna ni słów twych zrozumieć,
Ani niegodna je słyszeć!

R y t y g i e r.

O hańba,
Wieczysta hańba mojemu imieniu!
Jakże powrócę w me ojczyste strony
Zwyciężon w bitwie, i z ciosem zadany
Mojemu sercu z rąk nieprzyjaciela? —
Po wszystkie czasy ludzie będą sztydzić
Z mego nieszczęścia i słabości ducha!

W a n d a.

Nieodgadnione losy rządzą nami —
Któż nie doświadczył na sobie tej doli,

Że mu się wszystko wpoprzek chęciom dzieje!
Książę, i ty się pogódź z przeznaczeniem,
Kiedy go cofnąć ni zmienić nie można.

I ja ci także powiedzieć to muszę,
Że cię z innymi żegnam uczuciami
Niż powitałam, że żal i spóleczenie
Zajęły miejsce dawnej nienawiści;
Więc się rozstańmy jako przyjaciele,
Mając dla siebie wzajemny szacunek,
I idźmy każde, jak trzeba, w swą drogę.
Po raz ostatni podaj mi dłoń książę,
My już raz drugi widzieć się nie możemy.

(ściskając go za rękę — d. s.)

Jakże mi mocno żal tego człowieka!...

(do swego orszaku)

Dalej, my teraz powrócmy do wojska,
I o zawartym donieśmy pokoji —
Niechaj ojczyzna odetchnie swobodnie.

(Wanda, Imram i orszak wychodzą.)

SCENA 9.

Rytygier. Olaf.

Olaf.

Uchodź stąd bracie, ujdź z tych miejsc przeklętych,
I rzuć w niepamięć wszystko, co się stało!
Hańba zostanie przy tych co zdradzili,
A ta, co twoją wzgardziła osobą,
Niegodna twego zamącać wspomnienia.

Rytygier.

Gdzież pójdę?.. celu nie widzę przed sobą —
Na wieki zgasła ma rycerska gwiazda,
A boleść wszelką przytłumia nadzieję!...

Dzięki ci, bracie, za twe dobre serce,
Twojej miłości nie pierwszy to dowód.

Ola f (*biorąc go za rękę*)

Pójdź, pójdź coprędzej!

Ryty gier.

Prowadź mię, gdzie zechcesz —

Ja swojej woli jestem pozbawiony.

(*wychodzą*)

SCENA 10.

(*Wchodzą*) W a n d a. I m r a m (*za nimi*) Wojsko
z rozwiniętymi chorągwiami.

I m r a m.

Niemcy już swoje rzucili obozy,
Więc na nas pora zatknąć na tem miejscu
Swoje chorągiew, na znak, że zwycięstwo
Przy nas zostało.

W a n d a.

Uczyń to Imramie,

Jak powiedziałeś.

I m r a m.

Hej, za mną żołnierze,
Objąć spuściznę po nieprzyjacielu,
I tę część ziemi naszej, którą splamił
Swemi stopami, oczyścić odgłosem
Zwycięskiej pieśni. Cześć naszej królowy!

Żołnierze.

Cześć, cześć królowy!

(*Imram z wojskiem odchodzą*)

W a n d a (sama)

Dlaczego na oczach
Ciagle mi stoi obraz tego Niemca?...
Niedawno wroga tylko w nim widziałam
I żadnych dobrych u niego przymiotów,
A teraz muszę przyznać mu szlachetność —
W wyrazach jego znać było uczucia,
Co płyną z źródła czystego sere naszych...
Gdyby zwycięzcą był do mnie przemówił,
Spotkałby u mnie tylko obojętność,
I gorzką, zimną jako lód pogardę,
Lecz zwyciężony litość we mnie wzbudził...
Nie mogłam jego uczucia odepchnąć,
Kiedy bezbronny mógł mię być pokonać
Jedynie duszy swojej szlachetnością...
Więc jemu bodźcem do wojny nie była
Sama chęć łupu?... On mnie chciał posiadać...
Mówił, że kocha... Dotąd o me ucho
Nigdy się takie nie obidy słowa...
Te słowa zdala odpycha blask tronu,
Berło i oręż wzbraniają im wstępu,
A jednak czuję, że ich słodkie brzmienie
Wznosi me łono westchnieniem uroczej,
Błogiej roskoszy... Ha, dziwne są losy!
Bogi go chciały zrobić nieszczęśliwym,
Gdy podszeptały mu myśl, co się nigdy
Ziścić nie może!

(słysząc głos trąb na znak zwycięstwa)

Co czynię?... ja marzę?...
Jakim sposobem w pasmo moich myśli
Wplątać się mogło nieznane marzenie,
Marzenie o kim?... o człowieku, który

Stał tu przed chwilą — i odszedł, by nigdy
Więcej go moje nie ujrzało oko,
Chyba powtórnie z krwawym mieczem w dłoni!
(*wchodzi Imram*)

Imram.

Królowo, lud się ogląda za tobą.
Pragnie cię widzieć na polu zwycięstwa
Na swoim czele, tak jak widział w bitwie.

Wanda.

Idę Imramie, idę, całym sercem
Podzielać jego radość i tryumfy.
(*odchodzi*)

SCENA 11.

Imram (*sam — przez chwilę patrząc za
odchodzącą Wandą*)

Radosne słowa kłamią jej obliczu,
Na którym widna chmura zamyślenia
I smutku, dziwna w tak szczęśliwej chwili...
Szczególną zmianę widzę w jej osobie...
Miałaby słuszną być moja obawa —
Miałby ten Niemiec obudzić w jej duszy
Nieznane dotąd uczucie?.. Milez serce
I bądź odważne... bo to cios dla ciebie
Byłby zbyt ciężki?.. Czyżby się spełniło
O co posądzać ledwie się ośmielam?...
Oh, jak srogiego doznałbym zawodu,
Ja, co wierzyłem tak bardzo w jej świętość,
Com nie przypuszczał, aby do tej piersi
Znalazły przystęp uczucia zwyczajne
Innym śmiertelnym — com nie miał śmiałości

W skrytości serca powiedzieć sam sobie,
Ze to co czuję dla niej, jest czemś więcej
Niżli wiernością, przywiązaniem sługi!...
Lecz ja się łudzę!... ona nie upadła!
A jeśli tak jest?... to nieszczęście dla mnie,
A większe dla niej!... Idźmy zatem czuwać.
(*Odchodzi za Wandą.*)

SCENA 12.

(*Z przeciwnej strony wchodzi*)

Lech, Swatawa, Mszczug.

Lech.

(*wydzierając się powstrzymującej go Swatawie*).
Puśćcie mnie, puśćcie!... zginąłem na wieki
I bez ratunku! Co mi po tem życiu?...
Czy mam znów wrócić na nędze tułactwa,
Być znów igraszką i pośmiechem ludzi?
Czyli umierać mam powolną śmiercią,
Codzień się trując poniżenia jadem?...
Tyle zrobiłem na tym świecie złego,
By tylko dumy pragnienie nasycić —
Wszystko napróżno!... za wszystkie me zbrodnie
Wielkości jednej nie kupiłem chwili!

Swatawa.

Na miłość bogów, Lechu, co chcesz czynić!...
Nie gub sam siebie!... gdyby cię odkryto,
Zginiesz niechybnie... O Lechu, miej litość,
Powracaj z nami w bezpieczne schronienie!

Lech.

Ja mam się chronić przed niebezpieczeństwem,
Chronić przed śmiercią?... Sam pójde ich szukać,

Sam do nich ręce wyciągam otwarte,
By utyliły mnie na swoim łonie,
I dały wreszcie spokój mojej duszy.
Ja sam się wydam, oskarżę o zdradę...
Niech kara przetnie czarne dni mych pasmo!
A jeśli ludzie będą zbyt litośni,
Ten miecz utopię w mej piersi, lub głowę
Strzaskam o skałę wawelskiego grodu,
Gdym na szczyt jego nie mógł królem wstąpić!

S w a t a w a

O bogi, bogi! oświećcie mu umysł,
On ciągle głuchy na moje błagania,
Na me zakłęcia! — Więc mów, co mam czynić,
Aby cię wyrwać z tej ślepej rozpaczyny?
Gdy każesz, pójdę i zabiję Wandę,
I po jej trupie utworzę tobie
Drogę do tronu..

L e c h.

Znów myśl nierozumna,
Nowe szaleństwo i świeży występki!
Precz mi z tym środkiem, na nie się nie przyda!
Mnie o to pytaj, mnie, co mam splamione
Ręce krwią bratnią, a żadnej korzyści
Z mych wszystkich zbrodni! Dość już tych za-
biegów,
Dość tych szamotań i walk niepodobnych
Do wywalczenia!

M s z e z u g.

Słusznie mówisz, Lechu,
Samo się piekło przeciw nam sprzysięgło.
Ktoby pomyślał, że z tak wielkiej burzy

Królowa cało i bez szwanku wyjdzie?
Już, już się zdało, że zginie w tej toni,
Co ze stron wszystkich na nią się piętrzyła —
A teraz stoi silniejsza niż dawniej.
Motłoch, co dotąd czcił w niej córkę Kraka,
Teraz w niej wielbić będzie bohaterkę.
I więcej jeszcze: jakąś posłannicę
Niebieskich bogów, która samem słowem
Rozpraszać zdolna nieprzyjaciół szyki!

(d. s.)

Ha, za fortuną i mnie trzeba będzie
Skręcić z swym wozem, lisią wziąć postawę,
I na swe dawne wrócić stanowisko.

S w a t a w a (*patrzac za scenę*).

Uciekaj Lechu!... ku nam prosto idą
Jacyś dwaj ludzie... gdyby cię poznali...
Uchodźmy prędzej!...

M s z c z u g.

Nie niebezpiecznego ;
Mnie się wydaje, że to jacyś Niemcy.

L e c h.

Tak, to Rytygier się błąka. I jemu
Nie na zbawienie wyszła moja zdrada!

M s z c z u g.

Rytygier tutaj?... to dziwna zaprawdę...

S w a t a w a.

Co on tu robi na drodze do miasta?...

M s z c z u g.

Jakieś zamiary nowe widać knują,
Gdy tu wrócili, zamiast iść przed siebie.

S w a t a w a.

Odejdźmy na bok, słuchajmy co mówią;

Ciekawość moją budzi ten wypadek.

(Usuwają się w głąb między grupę drzew).

S C E N A 13.

(W głębi) Mszczug. Lech. Swatawa *(wcho-
dzą)* Rytygier i Olaf.

O l a f.

Dokąd więc idziesz?

R y t y g i e r.

Pójdę do królowy...

Tak jest, ja miejsce tych nie mogę opuścić —

Do mej ojezyny nie mam po co wracać,

Na pośmiech ludzior i wieczną tesknotę

Za moją sławą i tej ziemi panią,

Cóż mogę stracić, ja com stracił wszystko?

Tu jeszcze promień świta mi nadziei

W jej dobrem sercu. Czegom nie był zdolny

Pozyskać siłą, to może wyblągam

Gorącą groszą.

O l a f.

Po trzykroć szalony,

Nie wstyd cię błagać u wroga litości!

R y t y g i e r.

To jest ostatnia gra mojego życia.

Lub ją pozyskam, a z nią cześć straconą,

Lub zginę.

O l a f.

Nic więc nie zmieni tej myśli?

R y t y g i e r.

Nie. Do powrotu próżno mię nie naglij,
A jeśli zechcesz dzielić moje losy,
Zostań tu ze mną i bądź mi pomocą.

O l a f.

O Rytgierze, kocham cię nad wszystko,
Lecz drogi hańby nie chcę ci torować!
Jeszcze nie tracę nadziei, że rozum
Weźmie u ciebie nad tym szaleń górę,
I czekać będę do zachodu słońca
Twego powrotu.

R y t y g i e r.

Zatem mię opuszczasz?...

O l a f.

Gdy będzie trzeba, dam za ciebie życie,
Lecz spełnić tego co żądasz, nie mogę.
(*Wychodzi. Rytgier zamyślony opiera się o drzewo*).

SCENA 14.

(*W głębi*) Mszczug. Lech. Swatawa (*bliżej*) Rytgier.

S w a t a w a.

Czy słyszeliście?...

M s z c z u g.

Tak, ten głupi Niemiec
W sidła królowy także się zaplątał —
Lecz co nam z tego, co nas to obchodzi.

S w a t a w a.

To może dla nas niespodziane szczęście.

Precz z smutkiem Lechu i precz z tą rozpaczą,
Nie zaszła jeszcze twoja dobra gwiazda.
Mówili ludzie, że w czasie widzenia
Z niemieckim księciem znać było na Wandzie
Jakieś wzruszenie, że się z nim obeszła
Nie tak jak z wrogiem, daleko łaskawiej,
Jak gdyby serce jej nagle stopniało...
Jeśli to prawda, mamy na nią oręż!

M s z c z u g.

O czym ty myślisz?.. nie rozumiem ciebie
Ni twych nadziei...

S w a t a w a.

Wkrótce to zrozumiesz.
Teraz pozwólcie działać mi jak zecheę.

L e c h.

Nowe złudzenie!.. Czyn, co twoja wola.

S w a t a w a (*zbliża się do Rytygiera*).

Szlachetny panie...

R y t y g i e r (*podnosząc na nią oczy*).

Czego chcesz niewiasto?

S w a t a w a.

Widzę cię smutnym i litość mię bierze.
Mój mąż potężnym jest w tym kraju wodzem,
Ja jedną z kobiet królewskiego dworu —
Może w czem zdołam być tobie pomocną.

R y t y g i e r.

Z dworu królowy jesteś?..

Swatawa.

Tak, jeżeli
Od naszej pani pragniesz jakiej łaski,
Przystęp ci do niej mogłabym ułatwić....

Rytygier.

Mogłabyś zrobić, żebym stanął przed nią...
Żebym ją widział?.. O zbawczyni moja,
Uczyni to, błagam!.. Lecz wiesz ty, kto jestem?

Swatawa.

Niemiecki ksiązę. Dla tego tajemnie
Mogę cię tylko wprowadzić na zamek.

Rytygier.

Bylem ją widział, zrób ze mną, co zechcesz.

Swatawa.

Będiesz ją widział, więc pójdź ze mną ksiązę.

Rytygier.

O nieba, jakże jesteście łaskawe!

(Podaje rękę Swatawie).

Swatawa *(odchodząc z nim — d. s.)*

Gdy cię nienawisć nie zgubiła, Wando,
To miłość może dokonać twej zguby!

*(wychodzą oboje; za nimi w pewnej odległości
Lech i Mszczug)*

AKT IV.

Komnata na Zamku królewskim. Drzwi w głębi i po obu stronach.

SCENA 1.

Swatawa (*wchodzi z lewej strony*)

Jestem gotowa już... w jej serce wleję
Truciznę, co je rozsadzi lub spali..
O, bo to serce chciwie ją pić będzie
Na ugaszenie swych żarów miłości,
Lecz śmierć w niej znajdzie nie uspokojenie!
(*chce odchodzić — głównemi drzwiami wchodzi*
Mszczug)

SCENA 2.

Swatawa. Mszczug.

Mszczug.

Pst! stój Swatawo!

Swatawa.

Ty tu jesteś, Mszczugu?...

Prędko królowy opuściłeś orszak.

Mszczug.

Modły w świątyni skończą się niebawem,
A zresztą serce nie bardzo mię ciągnie
Tam, kędy ona tryumfy odprawia —
Byłem ciekawy, co u ciebie słychać.
I cóż, jak poszło?

Swatawa.

Dobrze się udało.

Mszczug.

Niemiec jest tutaj?..

Swatawa.

Tak jest, nikt nie spostrzegł,
Gdym go tajemnie, w zmienionem ubraniu
Na zamek wwiodła.

Mszczug.

Zręcznieś to zrobiła!

Wszystko co żyje poszło do świątyni
Dziękczynne modły składać za zwycięstwo,
A ty tymczasem tutaj gospodarzysz.
Dobrą masz głowę, dobrą.. Tak, Swatawo,
I nad twym planem dużo ja myślałem,
I muszę tobie oddać sprawiedliwość,
Że mi się coraz mądrzejszy wydaje.
Prawda to wielka, że jeśli królowa
W istocie kocha tego Rytygiera,
To ją ta miłość o zgubę przyprawi.

Swatawa.

Od pierwszej chwili zaraz to mówiłam.

Mszczug.

Tak, lecz ma głowa nieco jest za twarda
Dla delikatnych rzeczy w tym rodzaju,
Dlatego mówię, że dopiero później
Zdołałem sobie twój plan wytłómaczyć,
Że miłość Niemca musi ją pozbawić
Miłości ludu, zerwać z niej ten urok,
Co spłynął na nią z jej najświeższych czynów,
I ten mieć skutek, że lub tron postrada,

Lub dobrowolnie wyrzec go się musi,
Jeśli przeniesie miłosne gruchanie
W pasterskiej chacie nad blaski korony.
Tak, wielkich następstw spodziewać się można...
Słuchaj Swatawo — wiesz, że ja dla ciebie
Zrobiłem pewne ustępstwa...

Swatawa.

Co mówisz?...

Mszczug.

Wiesz, że nie jestem ślepy z urodzenia,
A wiele rzeczy, choć widzę, to przecie
Nie chcę ich widzieć — ale nie wnoś z tego.
Że tak jak mężem jestem malowanym,
Tak malowanym byłbym wojewodą...

Swatawa.

Czy nieszczerości naszej się obawiasz?...

Mszczug.

Nie mówię tego, tylko cię przestrzegam,
Żaby cię kiedy nie wzięła ochota
Po za plecami mojemu coś robić.
Nie waż się tego! — o każdym twym kroku,
Który dla Lecha uczynić zamýślasz,
Ja muszę wiedzieć. Dotąd ręka w rękę
Szedłem wciąż z wami, a więc nie pozwolę.
Byście samego w pół drogi puścili,
I poszli dalej, gdzie wam się podoba.

Swatawa.

Bądź przekonany, że tego nie zrobię.

Mszczug.

A ja ci wierzę, bo i ty i Lech twój
Na oszukaństwie źle byście wyjść mogli.

Swatawa (d. s.)

Wszakże ty pierwszy oszukać nas myślisz —
Wiem to, i fałszem fałsz odpierać muszę.
■ (za sceną słychać muzykę i radosne okrzyki)

Mszczug (idzie do okna)

Ha, to królowa powraca na zamek
Pośród okrzyków ulicznej gawiedzi.
Niechaj tu miłsze pojawią się twarze,
My tu zbyt czcni. A potem, Swatawo,
Rób co masz robić, dopóki żelazo
Jeszcze gorące.

Swatawa.

O tem nie zapomnę!

(wychodzą)

SCENA 3.

(Głównemi drzwiami wchodzi) Wanda (w koronie i płaszczu królewskim) prowadzi ją Jaksa,
za nimi kilku Panów i Dworzan.

Jaksa.

Drżysz pani... błądź widna na twej twarzy..

Wanda.

Nie, nic mi nie jest, nic... wierz, dobry Jakso.

Jaksa.

Radość jak smutek często z nóg powala;
Za dużo przesłaś dziś rozmaitych wzruszeń,
By od nich ciało nie miało szkodować. —
Dalej panowie, w ciszy swej komnaty
Niechaj królowa odpocznie po trudach,

My zaś pójdziemy między lud i wojsko,
Kazałem beczki stoczyć na ulice,
Niechaj dziś wszyscy piją miód do syta,
By pamiętali ten dzień uroczysty.
No, jeszcze jeden okrzyk: cześć królowy!

(całuje w rękę Wandę)

O b e c n i.

Cześć naszej pani, wieczna cześć królowy!

(oddawszy pokłon wychodzą)

SCENA 4.

W a n d a *(sama — zdejmuje koronę i kładzie ją na stole; odpina płaszcz, który spada z jej ramion).*

Precz, precz odemnie te królewskie godła!...

Wszystko: korona, tryumfy i hołdy,

Wszystko to razi jak mieczem me serce,

Wszystko sumienia we mnie głos rozbudza,

Że ja królową jestem — że nie wolno

Mnie jako innej, co ma prawo szczęścia,

Ni czuć, ni myśleć!... A ja jednak myślę,

Ja jednak czuję to co nie powinnam!...

O, ileż cierpień znieść będzie potrzeba,

Nim to wspomnienie zatrę w mojej duszy,

Ileż to pracy będzie mię kosztować,

By te uczucia, co żyć we mnie pragną,

Zabić, w grób włożyć, i na ich mogile

Zawołać w bólu: przecież zwyciężyłam!...

SCENA 5.

Wanda. (*wchodzi*) Swatawa.

Swatawa (*w pewnej odległości*).

Pani... królowo!.. Jakże zamyślona —
W dobry czas przysłałam! (*głośniej*) Królowo!..

Wanda (*odwracając się prędko*).

Kto tu jest?..

Swatawa.

To ja, Swatawa.

Wanda.

Co odemnie chcecie?

Swatawa.

Twejlaski, pani...

Wanda

Laski?..

Swatawa.

Nie dla siebie,

Dla nieszczęsnego proszę jej człowieka;

Wiele dobrego albo złego wiele

Możesz mu zrobić...

Wanda.

Mówcie, czego pragnie?

Swatawa.

Tego jedynie, byś mu pozwoliła

Zbliżyć się tutaj...

Wanda.

Zbliżyć?... co mówicie?..

Kto jest ten człowiek?..

Swatawa.

Odgadłaś królowo —

To jest Rytygier...

Wanda.

Rytygier!... (d. s.) Oh! bogi,

Czemuż to imię przejmuję mię drżeniem.

Jakby niem zwał się największy z mych wrogów!...

(gł.) To być nie może... ja go nie chcę widzieć —

Idź, powiedz mu to...

Swatawa.

Królowo, przez litość!

Na jedną chwilę dozwól mu się widzieć,

Ona balsamem dla ran jego będzie.

Gdybyś wiedziała, jak los jego straszny,

Jakie on ciężkie ponosi katusze.

Choćby kamieniem było twoje serce,

Musiałoby je zmiękczyć miłosierdzie

Wanda.

Nie — powiedziałam... Odejdź stąd Swatawo,

Widzieć go nie chcę, widzieć go nie mogę...

Swatawa.

Stało się jednak... Licząc na twą dobroć,

Ja go wpuściłam, a on jest już tutaj...

(Otwiera drzwi, przez które wchodzi Rytygier).

Swatawa (d. s.).

A z nim ma zemsta!

(Znika we drzwiach, które wpuściła Rytygiera).

SCENA 6.

Wanda. Rytygier.

Wanda (n. s.).

Bogowie, on tutaj!...

(*Po chwili, poważnym głosem do Rytygiera.*)
Książę, co żądasz?... jaki cel cię przywiódł
Tutaj przede mnie?

Rytygier.

Powracam do ciebie.

Bo z tobą rozstać się nad moje siły —
Powracam biedny, nędzny, zwyciężony,
By tobie, co mną wzgardziłaś, gdym jeszcze
Potężnym księciem był, znowu powtórzyć
Moje wyznanie: Wando, kocham cię!..
O, nie odwracaj ode mnie twych oczów...
Słuchaj mnie... kocham, kocham cię okrutna,
Pomimo tego, że jesteś mym wrogiem
I gorzej niżli wrogiem, bo zwyciężoną —
Pomimo tego, że twe usta wszelką
Miłości mojej odjęły nadzieję!..
Jakiś cud bogów, fatalność nieszczęsna
W ciebie ten urok władzy, a w me serce
Takie uczucie!..

Wanda.
Przestań, przestań książę!

To jest szaleństwo!

Rytygier.

Szaleństwo?... Na bogi.
Ty nie szdyż ze mnie w tak okropnej chwili!

W a n d a.

Mówmy rozsądnie, nie chciej zapominać,
Czem ja dla ciebie, czem ty jesteś dla mnie.

R y t y g i e r.

Czem jesteś dla mnie?... Czemuż innem, tylko
Kobietą, którą kocham i uwielbiam.
Czem ja dla ciebie?... Mówi mi przecucie,
Że w twojej duszy choćby jedna iskra
Od mego ognia roztląć się musiała.
O, tej ostatniej pociechy, królowo,
Nazbyt pospiesznie ty mi nie odbieraj,
I nie zabijaj mię rozpaczą!.. powiedz,
Nieże nie czujesz?... nigdyż twoje serce
Przyjaznem dla mnie nie zadrży uczuciem?..

W a n d a (d. s.).

Ha, cóż mu powiem?... Ja mu nie nie mogę
Powiedzieć biedna .. (gł.) Książę, miejże litość....
Widzisz — ja cierpię!..

R y t y g i e r.

Cierpisz, a więc kochasz.
Kochasz!.. przecucie moje nie zawiodło.

W a n d a.

Ja ciebie kocham?... Nie, to być nie może,
To nie powinno być!.. milcz, nie mów o tem!
To jest rzecz, która przejmuję mię zgrozą....
Ja samej siebie lękam się, gdy myślę,
Żeby to mogło być prawdą... Ja, kochać
Ojezyzny wroga, tego co dopiero
Krew mych rodaków i braci przelewał,
Który najechał mą ziemię, i gdyby

We dług życzenia szczęście mu służyło,
Mógł mego ojca tron królewski zwać!...
Nie, ja byłabym występna, i gorzej
Niżli występna — byłabym niekzemną!...
Miałabym zniszczyć moją przeszłość całą,
Zadać kłam wszystkim moim postanowieniom,
Wyprzeć się dawnych nadziei i marzeń,
Być inną niżli jestem, niż być chciałam,
Niż być powinnam?... Litości, bogowie!

R y t y g i e r.

Próżno się, próżno opierasz miłości,
Ona o władła już tobą!... O wszystkim
Zapomnij, wszystko poświęć i pobeigni
W moje ramiona!

W a n d a.

Precz, o precz ode mnie —
Precz z tą pokusą!... Choćby serce pękło,
Dość jeszcze silne, by się miało poddać.
Nie chcę miłości twej, zostaw mię samą!

R y t y g i e r (*po chwili*).

Wszystkie już dla mnie wyczerpane środki,
Wszystkie nadziei pogasty już gwiazdy —
Bądź zdrowa zatem!... Wzgardzony przez ciebie,
Shańbiony w wojnie, idę na mą rozpacz
Znaleźć lekarstwo ostatnie...

W a n d a.

Co mówisz!...

R y t y g i e r.

Ty byłaś moją kłutwą, fatalnością.
Która do tego przywiodła mię stanu,

Że do wyboru nie mam nie prócz śmierci.
Żegnaj więc Wando — ja żegnam się z światem!

W a n d a.

O Rytygierze, miałbyś to uczynić?...

R y t y g i e r.

Zbawienie moje spoczywa w twym ręku:
Kochaj mnie Wando!

W a n d a.

Czyż nie widzisz tego!...
Kocham cię, kocham — nieszczęsna — występna!...
Jak się to stało, nie mogę zrozumieć,
Wstyd pali skronie, oczu nie śmiem podnieść,
Lecz...

R y t y g i e r.

Kochasz, Wando?... Roskoszy niebiańska!
Kochasz mię, będziesz moją...

W a n d a.

Twoją — nigdy!
Dla mnie to szczęście byłoby występkiem —
Oddal się książę, rozstałmy się z sobą...
Więcej dla ciebie uczynić nie mogę....

R y t y g i e r.

Dla serca mego uczyniłaś dosyć --
Dzięki ci za to! — ale dla czei mojej
To nie wystarczy; czego nie dostaje,
To śmierć mi doda. Żegnaj! (*oddala się nieco*).

W a n d a.

Rytygierze!

R y t y g i e r.

W twych rękach moje życie!...

W a n d a.

Na kolanach

O litość błagam... o miej miłosierdzie

Nad mą męczarnią!

R y t y g i e r.

I dla mnie los także.

Jest niewzruszony, twardy, i co każe

Wypełnić muszę. Masz czas do namysłu,

Nim z tej komnaty dojdę do bram zamku;

Jeśli się zgodzisz na to, czego pragnę,

Zawołaj imię moje przez to okno;

Gdy zaś tam stanę, a głosu twojego

Słyszeć nie będę, to żelazo wtedy

Położy koniec wszystkiemu.

W a n d a.

Na bogi!

O Rytygierze, to straszne, to straszne!

Ty mnie uczynić chcesz swoim mordercą,

Mnie, co cię kocham a zbawić nie mogę....

R y t y g i e r.

Postanowienie moje nieodmienne

Zegnaj mi Wando, lub na krótką chwilę

Albo na całą wieczność! (*wychodzi*).

SCENA 7.

W a n d a (*sama*).

Rytygierze!...

Ha, co się ze mną dzieje!... Moje serce
Rwie się w kawałki... On poszedł się zabić...
Musi umierać.. tak kazały losy...

(*Robi kilka kroków ze wzrokiem utkwionym
w okno*).

Tam umrze!... Bogi! dlaczego ma umrzeć?...
Jedno me słowo ocali mu życie..

(*Wstrzymuje się nagle na środku komnaty*).

Nie!... prędzej trupem ja tutaj upadnę,
I skamienieję na miejscu z cierpienia...

Nie, ani kroku dalej!... O ojczyzno,
Jakichże ofiar wymagasz ode mnie!

(*Upada bezwładnie na krzesło*).

SCENA 8.

W a n d a (*wchodzi*). I m r a m.

I m r a m (*w głębi*).

Bezsilna, martwa leży tam w boleści...

Tak, trzeba zadać gwałt własnej naturze,

Samego siebie trzeba mi się zaprzec,

Przeciwko sobie stanąć jak przeciwnik,

I mówić za tem, co dla mnie jest zgubą —

Byleby tylko ją zrobić szczęśliwą.

(*Zbliża się*) Królowo...

W a n d a (*podnosząc głowę*).

Imram... Dobrze żeś tu przyszedł..

Czuję potrzebę przyjacielskiej duszy —

Mnie tak okropnie!

I m r a m.

Serce ciebie boli —

Wiem, co się stało...

W a n d a.

Wiesz?...

I m r a m.

Widzę od rana

To co się dzieje z tobą, widzę teraz
W jak strasznym jesteś stanie, a przed chwilą
Widziałem, gdy stąd wyszedł, tego Niemca —
Mogłem wszystkiego się domyśleć... Pani,
Ty Rytygiera kochasz...

W a n d a.

Oh, niestety!

I m r a m.

Przeciw miłości niepodobna walka;
Pomnij, do szczęścia, że masz także prawo,
Jeśli nie większe, to chociażby takie,
Jakie najniższy ma z twoich poddanych.
Nadludzkiej ofiar nie wymaga niebo,
I świat nie może wymagać od ciebie,
A twoje cierpienie przechodzi już miarę.
O nie zatruwaj kwiatu twego życia,
Uczyń pragnieniom twego serca zadość,
I kogo kochasz, oddaj temu rękę.

W a n d a.

Co rzekłeś?... tego uczynić nie mogę!

I m r a m.

To jest konieczne!... słyszysz: to być musi!

W a n d a.

I to ty tak się odzywasz Imramie?...

I m r a m.

Tej konieczności chciałbym tobie dowieść,
Chciałbym cię o niej przekonać tak silnie,
Żebyś nie mogła o niej chwilę wątpić,
Dlatego słuchaj, co powiem, królowo,
A co inaczej z tajników mej duszy
Nigdyby na świat nie było wyrzało.
Był czas, królowo, gdzie ciebie kochałem...
Ty zdziwionemi patrzysz się oczyma,
Że ja tak śmiało i tak szczerze mówię —
Ja wiem, że to jest więcej niż szaleństwo,
Nie mogę pojąć, rozum mój się mięsza,
Że tym uczuciom ja mogłem pozwolić
Powstać w mem sercu i w niem się rozrastać —
Ale tak było i tak jest, królowo,
I teraz przysłała taka ważna chwila,
Że muszę serce me do dna obnażyć...
A jednak słyszysz: to ja, ten sam człowiek,
Co ciebie kocha, któremuś jest droższą
Nad wszystko w świecie, teraz tobie radzi,
Prosi cię o to, na wszystko zaklina:
Połóż swym mękom i cierpieniom koniec,
Rytygierowi daj serce i rękę.

W a n d a.

O nie, Imramie, ty źle mi doradzasz!
Więc cóż że cierpię?... Czy dlatego winnam
Spełnić niekzemność, dopuścić się zbrodni?
Dość już mej winy, żem inne uczucie
Od nienawiści mogła czuć dla wroga,

Że w sercu miłość powstała występna!
Niechaj się dzieje co chce!... jam gotowa
Nie ustępować niczemu, znieść wszystko.
Będę cierpiała, muszę cierpieć — wiem to,
Lecz tego zmienić nie mogę, i wolę.
By mię nieszczęście przygniotło do ziemi,
Niż gdyby słabość spodliła mą duszę.

I m r a m.

Ha, jesteś większą niżli cię sądziłem!
Mnie się zdawało, że z swej wysokości
Zniżasz się, a ty pod niebo się wzniosłaś.
(kłęka) Ze wstydem błąd mój przed tobą wyznaję,
Przebacz, żem ciebie choć na chwilę mierzył
Podług zwyczajnej dla człowieka miary.
(wstaje) Co mnie tu, jemu powiedziałaś także?

W a n d a.

Wszystko.

I m r a m.

A on co?

W a n d a.

Wyszedł z tej komnaty,

Aby się zabić... Tam przy bramie zamku
On się zabije, jeśli wprzódę tutaj
Ja z tego okna jego nie przywołam...
Ja muszę jednak być taką nieładką,
Czekać spokojnie, aż mi wieść przyniosą,
Że tam trup leży niemieckiego księcia...
To straszne, straszne!

I m r a m.

To straszne, królowo!

I bluźnić jestem gotowy niebiosom,
Że miłosierdzia nie mają nad tobą...

SCENA 9.

Wanda. Imram. Jaksa. *(później)* Żołnierz.
(W czasie tej sceny ściemnia się).

Jaksa.

Co się tu dzieje?... Królowa wzruszona,
Ty przerażony... Czy kto stąd wychodził?...
Nie mogę pojąć..

Imram.

O czym mówisz, Jakso?..

Jaksa.

Dziwny wypadek, nieszczęsne zdarzenie
W tej chwili stało się... Ktoś nieznamy,
Który stąd wyjść miał, u bramy zamkowej...

Imram.

Co? co? mów prędko!...

Jaksa.

We krwi znaleziony...

Imram.

Ha, więc się stało!

Wanda.

Okropne wyroki!

Jaksa.

Ludzie się zbiegli, i jak mi mówiono,
Miał to być Niemiec... Pani, co to znaczy?...
Zbladłaś jak chusta, w oczach twoich boleść..
Kto był ten człowiek?..

(za sceną słychać zgiełk i przytłumione krzyki)

Oczy słyszycie hałas,

Jakieś okrzyki dziko pomieszane?...

Głos Olafa (*za sceną*)

Kto mi zastąpi, trupem go położę!
Precz, precz mi z drogi!

Żołnierz (*wchodzi pospiesznie, do Imrama*)

Panie, jakiś Niemiec

Gwałtem do komnat ciśnie się królowy,
Wiodąc za sobą ciało zabitego —
Mieczą wydobył... Pójdź, by go powstrzymać,
Bo on się rzuca jak wściekły.

W a n d a.

Niech wejdzie,

Wolną mu drogę zróbcie!

(*Żołnierz wychodzi.*)

SCENA 10.

W a n d a. Imram. Jaksa (*wchodzą*) Olaf (*za nim*) dwóch żołnierzy niemieckich, którzy niosą ciało Rytygiera (*obok nich*) Swatawa. (*w samej głębi*) Straż królowy z pochodniami.

O l a f.

Straszna królowo, nieludzka kobieto,
Potworo między stworzeniami ziemi,
Natura tobie odmówiła sereca,
Jakiem obdarzać nawykła niewiasty,
W krew twoją wlała dumę, dziką srogość,
A jednej kropli nie dała uczucia!
Patrz na swe dzieło, karmij niem swe oczy
I srogą duszę!... Dadzą wielkie bogi,
Że to ostatni twój tryumf w tem życiu,
Ostatnia radość i ostatnia zbrodnia!
Być najpodlejszym musiałbym wyrzutkiem,

Grób moje kości musiałby przywalić,
Z mojego mózgu musiałyby Harpje
Wyrwać szponami pamięć tego czynu,
Gdybym na tobie nie pomścił tej śmierci!

W a n d a (*chce się zbliżyć*).

O Rytgierze, nieszczęsna ofiaro!..

O l a f (*zatrzymując ją giestem*).

Precz, precz od niego, nie zbliżaj się, zwłok tych
Swoim zatrutym nie kałaj oddechem!
Tyś go zabiła, tyś jest zabójczyni!

W a n d a.

O ja nieszczęsna!

O l a f.

Śmierć tobie i hańba

I zemsta moja!

I m r a m.

Przestań tych złorzeczeń!

Fałszywe twoje skargi i zarzuty;
Śmierć twego brata była dobrowolna,
On sam, nikt inny, jego zgonu sprawcą,
Przysięgę moję dam ci za rękojmię..

O l a f.

Przysięga twoja jest uragowiskiem
I nikczemnością wobec tego czynu,
Na który patrzę żywemi oczami.
Kto może kłamstwo prawdzie mych słów zadać,
I kto jest zdolny oczywistość zdarzeń
Choćby zmyśloną obalić powieścią?
Kilka zaledwie upłynęło godzin
Od czasu, kiedy z bratem się rozstałem;
Przy pożegnaniu on powiedział do mnie,

Że tutaj idzie, a ja mu przyrzekłem,
Że do wieczora na niego zaczekam.
Wieczór się zbliżył, a jego nie widać,
Więc ku zamkowi zwróciłem me kroki
W nadziei, że go spotkam, że się dowiem
Coś o nim, że go do powrotu skłonię.
Ale na pierwszym wstępie co ujrzałem?
We krwi leżące to ciało — rzucone
Za bramę zamku dla większej zniewagi!...
Ja nie widziałem, jak go zabijano,
Ja nie słyszałem, jak dawano rozkaz.
Lecz się domyślałem całego przebiegu
Tej strasznej sprawy — ona mi tak jasną
Jak południowe słońce!... Biedny człowiek,
Z natrętną prośbą zawlókł się w te progi,
Więc go się pozbyć należało prędko;
Przyszedł sam jeden — więc jakaż sposobność
Zemścić się na nim za wszystkie urazy,
Za szkody, straty, które nam wyrządził!
A ileż słodsza jeszcze taka zemsta.
Gdy mszcząc się, można razem shańbić wroga!
Ten dzielny książę, który wszedł do kraju
Z ogniem i mieczem, padł jako pies wściekły,
A ciało jego porzucono krukowi!

W a n d a.

Przestań!... ty łudzisz się!... to wszystko z prawdą
Tak jest niezgodne, jak noc ze dniem jasnym!

S w a t a w a (*przystępując bliżej*)

Fałsz, kłamstwo mówisz! — Nie wierz jej Olafie —
O znam ja dobrze jej serce okrutne —
Nie ma nic w świecie, czego by dla dumy

Nie poświęciła!.. Gdym drżąca, przełękła,
Nad ciało brata twojego przybiegła,
Nie mógł już mówić, lecz jeszcze rękami
I wzrokiem w stronę pokazywał zamku,
Jakby znak dawał, gdzie szukać zabójcy...

I m r a m.

Szalona, dosyć tych słów nienawiści!

S w a t a w a.

Nie, ja mam serce, które czuć jest zdolne —
Z nas wszystkich ona jedna nie ma serca.
Jeszcze powtórzę: ona go zabiła!
Ty mścij się, książę, za tę niecną zbrodnię,
A wy bogowie rzućcie na nią groiny!

(d. s.)

Niechaj przepadnie cały świat, niech ziemia
Pode mną runie, jeśli Lech ma zginąć!

(Wybiega)

O l a f.

Wszak słyszeliście, co powiadał świadek
Ostatnim chwilom zmarłego przytomny —
Gdyby mógł jeszcze być cień wątpliwości,
Ślepy by nawet poznał teraz prawdę.

(Zwraca się ku ciału Rytygiera).

Bracie mój, w życiu nikogom nie kochał
Tak jako ciebie!.. ni ojciec ni matka
Nigdy tak dla mnie nie byli drogimi
Jako twa młodość, w której ja widziałem
Moje najwyższe szezęście i mą dumę!
Tyś był mi bratem, lecz i synem także;
Na twą urodę, na duszy przymioty
Patrzyłem okiem rozczulonej matki,

A twoja przyszłość, którą chciałem widzieć
Wielką i piękną, była mą nadzieją
Marzeniem całej duszy wypieszczoną!...
A teraz płakać muszę nad twym trupem!...
Ale są krwawe te łzy moje... krwawe...
I spadną ciężko na głowy przestępców! —
W tej ziemi wrogów pogrzebię twe ciało,
I do ojczyzny wprzód go nie odniosę,
Dopóki oni straszną swoją karą
Nie prześlągają twych zgniewanych cieniów!
Żegnaj mi bracie, obaczmy się znowu,
Kiedy cię pomszczę, a wtedy w tryumfie
Na własnych barkach zwrócę cię ojczyźnie!
(*Wstaje*)

W a n d a (n. s.).

O Rytygierze, czemuż mi nie wolno
Łez mych pomieszać razem z jego łzami!

O l a f.

I ciebie żegnam, zbrodniceza królowo,
I tobie także mówię: do widzenia!
Pogonię teraz za naszymi pułki,
Fałsz twojej cnoty, prawdę skreślę zbrodni,
Na oblakanych krzyknę strasznym głosem:
Wróćcie się, wróćcie mścić krew Rytygiera!
A jeśli niegdyś, gdy chodziło o to.
By zyskać żonę dla młodego księcia,
Ż taką ochotą pobiegli na wojnę,
To teraz kiedy woła krew niewinna,
Gdy wszystkich Niemców sława jest splamiona,
Głos mój w ich duszach żal i wściekłość zbudzi
I krwawe winy krwawo nam zapłacisz! —

(Do swoich Żołnierzy)

Bierzcie to ciało i nieście je za mną.

J a k s a.

Stój książę! kroku mi dalej nie ruszysz!

O l a f.

Co znowu groźba?... Czyż zbrodnię do zbrodni
Dodać pragniecie!... Jestem w waszem gnieździe
Lecz się rozdrapać nie dam waszym szponom!

J a k s a.

Grozisz odwetem, więc prawa narodów
Nie zgwałcisz, jeśli nie damy ci wyjścia....
Stój, ani kroku!

O l a f.

Starcze, ty mnie puścisz!..!

(Chwyta za rękójść).

J a k s a.

Hola, żołnierze, do broni! pochwyćcie
Tego zuchwaleca!

W a n d a

(Wchodząc między Żołnierzy a Olafa).

Jakso, puść go wolno!

Boleść rozgrzesza gorzkie jego słowa
I czynom jego zapewnia bezkarność
Bogowie upaść nie dozwolą prawdzie,
A on sam później lepiej to zrozumie,
Kto winowajcą, a kto jest ofiarą. —
Oddal się, książę — wolna tobie droga!

(Olaf z ciałem brata wychodzi)

AKT V.

Dziedziniec zamkowy: mury, baszty i t. d.

SCENA 1.

Lech. Swatawa (*wchodzą, oboje w zbrojach; za nimi*) Waron i Dwóch Żołnierzy.

Swatawa (*pokazując za mury*).

Słyszysz? tam bitwa wre zapamiętała...

W tem zamieszaniu nikt nas nie uważał,
Już stoisz, Lechu, w zamku swego ojca.

Lech.

Ha, więc nareszcie dotknąłem znów stopą
Królewskiej ziemi! Ale serce moje
Nie zaspokoi się, nie zadowolni,
Póki nie stanę tu, gdzie się przekradłem
Jak nocny złodziej, na słonecznym świetle,
I widny wszystkim, jako pan i władca!

Swatawa.

Bliska już chwila twojego tryumfu,
Teraz lub nigdy Wanda upaść musi!
Po raz ostatni ona uszła zguby,
Którą jej miłość niosła Rytygiera
W wiernym sojuszu z moją nienawiścią;
Jeszcze raz jeden ona zwyciężyła
Mocą nadludzką, niepojętą dla mnie,

Ale jej drogo przyszło to zwycięstwo,
Wszystkie jej ducha wyczerpało siły,
I teraz, Niemcy gdy wznowili wojnę,
Ona się sama gubi swą rozpaczą,
Zwątpieniem w siebie, a słabe jej wojsko,
Widząc to, traci ostatek odwagi.

(Do Żołnierzy).

Pójdźcie tu bliżej.

(Pokazując na Lecha).

Ten rycerz, to król wasz.
To Lech, padnijcie przed nim na kolana,
I powitajcie w nim swojego pana.

Ż o ł n i e r z (klęka).

Bądź nam pozdrowion prawy nasz monarcho!

S w a t a w a.

Póki korona skroni mu nie zwieńczy,
Niech będzie dla was rycerzem Zbygoniem,
Przed ludźmi tem go nazywajcie mianem,
O reszeie wiecie już, co macie czynić.

Ż o ł n i e r z.

Wszystkie twe słowa dobrze pamiętamy.

S w a t a w a.

Słpe winniście jemu posłuszeństwo,
A kiedy pora nadejdzie stanowcza,
Gdy znak wam damy, że spełnić to trzeba,
Razem z innymi jego przyjaciółmi,
Królem go wtedy okrzykniecie.

Żołnierz.

Oby

Już jak najprędzej nadeszła ta chwila!

(*Na dany znak Swatawy Żołnierze usuwają się w głąb.*)

Swatawa.

Pamiętaj sobie Lechu ich nazwiska
I twarze. Są to dwaj ludzie, na których
Najwięcej liczę, do których mam ufność.
Kilkudziesięciu innych czeka także
Na twe rozkazy. Wszyscy zapłaceni
Dobrze przeze mnie. Gdy Niemcy zwyciężą,
W zamku się wzmoże trwoga, zamieszanie,
Żywą czy martwą pochwyć wtedy Wandę,
Opanuj zamek i ogłoś się królem.

Lech.

Swatawo, czem ci opłacę twą miłość!
Dla mego dobra na wszystko się ważysz;
Pomyśl, dom męża dla mnie opuściłaś....

Swatawa.

Tak było trzeba; nie wierzę Mszczugowi,
Na to co czynię, on by się nie zgodził,
On by cię zdradził czy wcześniej czy później.

Lech.

Gdybym ja upadł, i ty bez ratunku
I bez nadziei zginiesz ze mną pewnie.

Swatawa.

Zginę, bo dla mnie nie ma w świecie szczęścia,
Jeżeli ciebie nie widzę szczęśliwym.
Niechaj nas jedna pogrzebie mogiła,

Umrę z roskoszą z tobą i za ciebie! —
Czy słyszysz?... hałas i krzyk coraz bliżej...
Bitwa się kończy.... zdaje się, że nasi
Spędzeni z pola. Zapuścimy przyłbice
I do żołnierzy naszych się udajmy.

(*Wychodzą wszyscy*).

SCENA 2.

W a n d a (*z rozpuszczonemi włosami, w prostej sukni, wychodzi szybkim krokiem z jednej z baszt*).

Stało się, stało!.. wojsko me pobite....
Ostatnia moja upadła nadzieja...
Teraz nam tylko zniżyć kark i dłonie
Oddać w łańcuchy!.. I gdy tam się biją,
Ja tu bezczynna, zasłonięta murem,
Na walkę patrzę jak na widowisko,
Patrzę, jak ze krwi wzbierają potoki,
Liczę, jak trupy padają na pował...
Lecz ja nie mogę tam iść — mnie sumienie
Mówi, że nie mam prawa do szlachetnych
Mięszać się czynów — ja winowajczyni....
O, próżno sama się usprawiedliwiam,
Żem się wyrzekła mych uczuć i szczęścia —
Zbrodniczą myślą serce me zabiło,
A na tem dosyć, by przekłęto niebo!

I m r a m (*za sceną*)

Zamykać bramy, łącznicy na mury!
Baczność żołnierze!

W a n d a.

Ha, otóż i oni!

SCENA 3.

W a n d a. *(wchodzą Imram i Jaksą (w zbrojach, z dobytymi mieczami)*

W a n d a.

I cóż?... więc prawda?... jesteśmy pobici...
Nie mi nie tajcie...

I m r a m.

Niestety, królowo!

Wojsko nie mogło dotrwać w szczerem polu,
I aby dalszej zapobiegnać rzezi,
Za miejskie mury cofnąć się kazałem.
Z hańbą na mieczach wracamy i z życiem,
Gdy było trzeba życie pozostawić
Na placu boju, a sławę tu przynieść.

W a n d a.

Biada nam, biada!

J a k s a.

Ulegliśmy sile.

Olaf nie tylko nawrócił te pułki,
Które już przedtem z nami się zmierzyły,
Lecz nadto więcej niżli drugie tyle
Świeżych posiłków za nim nadciągnęło,
Które, jak z jeńców niemieckich wiadomo,
Za Rytygiera śladem szły oddawna.
Więc możem żal mieć do niebieskich bogów,
Że na nas ciężar tak wielki zwały,
Ale o hańbie ni słowa. Imramie,
Bo hańba tylko podłych jest udziałem,
Nie tych, co padną pod siłą przemocy.
*(za sceną słycać kroki i szmer zbliżających się
żołnierzy)*

J a k s a.

Co tam takiego ?

I m r a m.

To żołnierze idą.

J a k s a.

Czego chcą tutaj ?

(wchodzą żołnierze gromadnie; szmer między nimi coraz głośniejszy, w którym słyhać wyraźniej powtarzające się słowo: królowa, królowa!)

SCENA 4.

W a n d a. I m r a m. J a k s a. Ż o ł n i e r z e.

J a k s a *(do Wandy)*

Jak widać, z tobą chcą mówić, królowo.

W a n d a.

Mówcie wy z nimi. *(d. s.)* Mnie nie stać jest na to...

Nie mogę patrzeć na ich świeże rany...

W każdym spojrzeniu czytałabym wyrzut.

I m r a m.

Co chcecie bracia ?

Ż o ł n i e r z.

Rozmowy z królową

I m r a m.

Mówcie, ja słowa jej wasze powtórzę.

Ż o ł n i e r z.

Z samą królową rozmówić się chcemy;

Nadstawialiśmy nasze piersi wrogom,

Jesteśmy godni stanąć i przed tronem.

K i l k u.

Tak, dobrze mówi — królowa niech słyha!

Żołnierz (*zbliża się do Wandy, kłęką*)
Ratuj nas pani! tyłu nas już padło,
I wszyscy zginie. a za nami kolej
Przyjdzie na żony i na dzieci nasze,
Jeżeli w tobie nie znajdziem zbawienia.
Gdyś ty do boju wiodła twoje wojsko,
Bogowie naszym sprzyjali orężom —
Na naszym czele stań znowu, królowo,
Pod twoją wodzą niech żołnierz odzyska
Straconą ufność, męstwo i nadzieję —
Ty nam rozkazuj, inaczej zginie!

W a n d a (*d. s.*)

Bogi! cóż oni żądają ode mnie!..
Ja mam ratować?... o, więc zginą pewnie!

Ż o ł n i e r z.

Cóż nam odpowiesz?

(*chwila milczenia*)

J a k s a.

Królowo, ci ludzie
Na twą odpowiedź czekają... ty milczysz?...

W a n d a.

Nie mogę dla nich znaleźć odpowiedzi —
Jak nieprzytomna jestem... Pozwól chwilę,
Niech zbiorę myśli... albo lepiej powiedz:
Niech idą... później, później im odpowiem.

J a k s a.

Co ci królowo?... co to znaczy?...

W a n d a.

Powiedz:

Niech przyjdą później...

Jaksa.

Spełnię, gdy tak każesz.—

(do żołnierzy)

Bracia, królowa w tej chwili nie może

Dać odpowiedzi, lecz da ją niedługo.

Idźcie w pokoju i miejcie otuchę,

Ze co się godzi, uczynionem będzie.

(*Oznaki niezadowolenia i szmer między żołnierzami.*)

Żołnierz.

Będziemy czekać, gdy taka jej wola,

Choć myśleliśmy, że chętniej wysłucha

Naszych próśb — trudno! Dalej, bracia, pójdźmy!

(*Żołnierze wychodzą.*)

SCENA 5.

Wanda. Imram. Jaksa.

Jaksa.

Wahania twego zrozumieć nie mogę,

Czemu ta trwoga? dlaczego odwiekasz

To, co od razu zrobić należało?

Imram.

On dobrze mówi: czemu to wahanie?

Idź, stań na czele i ratuj ojczyznę!

Ona to usta tych ludzi mówiła,

W ich głosie bogów głos słyszeć się dawał:

Ty jedna jeszcze ocalić nas możesz!

Teraz jest jasnym dla mego pojęcia,

Czego zrozumieć nie mogłem niedawno.

Podczas rozprawy widziałem w żołnierzach

Jakiś zapału brak i zniechęcenie;

Szli przeciw wrogom, ale jakby z musu,
Bili się ślepo, dali się zabijać,
Jak gdyby duszy nie było w ich ciałach —
Wszystko dlatego, jak teraz poznaję.

Że im, królowo, brakowało ciebie!
Szczęście się zdało od nich odstępować,
Gdyś ty zdaleka od ich szyków była;
Sprawa, za którą oddawali życie,
Była już naprzód w ich myśli przegrana,
Kiedy sądzili, żeś ty dla niej obca
I obojętna, lub zwątpiła o niej!

(podaje jej swój miecz)

Dalej, królowo, porzuć tę bezczynność,
Obecność twoja może wszystko zmienić,
Bierz ten miecz, bierz go, nie odtrącaj, błagam,
On w twojej dłoni może być zbawieniem!

(wciska jej miecz do ręki)

W a n d a.

O ten miecz! gdyby w nim było zwycięstwo,
Niebezpieczeństwo gdyby zdołał wstrzymać,
Gdyby potoki krwi mógł zastanowić,
I nie mniej od nich straszne łez potoki!...
Nie, nie!... nie dla mnie już ten miecz!... nie dla
[mnie!

Czyste go tylko mogą dźwigać ręce —
Jam już niegodna służyć za narzędzie
Dobroci bogów, jednać szczęście ludom!
Wy się nie dziwcie temu co powiadam,
Gdy tego trzeba, otom ja gotowa
Głęb mego serca przed wami otworzyć.
Patrzcie! to serce słabe już, bezsilne,
Ono straciło wszelką ufność w siebie,

Ono się dało zwątpieniu na pastwę,
Bo tyle ciosów w nie już uderzało,
Że jemu trudno wiarę w siebie wzbudzić,
By przeznaczeniem nie było niebiosów
Dokończyć kary, zgubić je do szczytu,
A z niem pospołu wszystkich, co mu blisey!...
To serce pełne ciężkich jest wyrzutów,
Bo tylu nieszczęść stało się przyczyną;
Kiedy raz pierwszy zeszło z prawej drogi
W chwili, gdym oprócz miłości narodu
Poczuła inną miłość w mojem łonie,
Jam już upadła — i całej przeszłości
Jam się zaparła i sprzeniewierzyła
Wszystkim najświętszym moim obowiązkom!
Dla tego, patrzcie, przyszła za tem kara:
Nowy krwi rozlew, klęska i niesława..
O, tego miecza w rękę mi nie dajcie!
Onby bezwładny upadał do ziemi,
Onby jednego nie wymierzył ciosu,
Bo gdybym wzniosła go ua szyki wrogów,
Cień zabitego stanąłby mu w drodze,
Jabym widziała go, jak kroczy błady
I zakrwawiony przed pułkami Niemców,
I jabym siły nie miała tym mieczem
Na nich uderzyć!... O precz, precz z orężem!

(miecz wypada jej z ręki)

I m r a m.

Biedna, nieszczęsna, rozumiem jej duszę!

J a k s a.

Niestety! więc już po naszej królowej
Tak bohaterskiej, tak mądrej, tak dzielnej!

W a n d a.

Tak, nic dobrego już wam nie przyniosę,
Ode mnie zguby może się ojezyzna
A nie ratunku spodziewać — bogowie
Mogą ją przekląć z mojego powodu,
I ze mną razem w otehłai ją pograżyc! —
Jakso, idź teraz do żołnierzy. Może
Przez wzgląd na siwe tve włosy łagodniej
Nieprzyjemnego przyjmą treść poselstwa ;
Mów im ode mnie, niech sobie obiorą
Innego wodza, niech wezmą człowieka
Chociażby z gminu, najniższego stopnia,
Byle takiego, w którym mają ufność,
Że będzie dla nich obrońcą i zbawcą :
Ktokolwiek będzie, każdego potwierdżę.

(Jaksa wychodzi).

S C E N A 6.

W a n d a. I m r a m.

W a n d a.

Słaba nadzieja w tem postanowieniu ;
Przystałam na to, by spełnić co chcieli,
Lecz w to nie wierzę.

I m r a m.

Ja również, królowo ;
Wierzyłem tylko w ciebie, a gdy wiare
Ty sama w siebie straciłaś, ratunku
Nie widzę znikąd.

W a n d a.

A jednakże trzeba
O nim pomyśleć... o, trzeba go znaleźć !
Z orężem w rękę ja was nie wybawię.

Ja nie odniosę zwycięstwa, któreby
Was ocaliło i mnie znów podniosło,
Nie dla ojczyzny uczynić nie mogę —
Oprócz jednego, że siebie poświęcę
Dla jej całości...

Imram.

O czym myślisz, pani?...

Wanda.

Cicho! czy słyszysz tam jakieś okrzyki?...

Głosy *(za sceną)*.

Niech żyje Zbygoń! — Zbygoń naszym wodzem!

SCENA 7.

Wanda. Imram *(wchodzi)* Mszczug, za
nim kilku innych Wojewodów.

Żołnierz.

Mszczug *(zobaczywszy Wandę, zatrzymuje
się z innymi nieco w głębi, i mówi do niej)*.

Pod twoim bokiem czy wiesz, co się dzieje?
Oto tam zgrają niesfornych żołdaków
Wybiera wodza, jak gdyby na świecie
Nas wojewodów już więcej nie było,
Wybiera wodzem jakiegoś Zbygonia....
A wiesz, kto Zbygoń? To Lech, nie kto inny —
Lech bratobójca, bannita i zdrajca,
Co teraz znowu, by tronem zawładnąć
Szkaradny spisek uknuł przy pomocy
Występnej żony mej, która mi z domu
Uciekła, lecz mej zemsty nie uciecze.
Jeden z żołnierzy — widzisz go tu z nami —
Co przekupiony był równie do zdrady,

Odkrył przede mną ten zbrodniczy zamach.
Jeżeli berło z twoich rąk wypada,
To nikt, chociażby nie był takim zbrodniem
Jak Lech, nie może gwałtem go wydzierać,
Ani brać w spadku, bo to własność nasza
Na chwilę tylko królom pożyczona;
Wojewodowie, my tylko możemy,
Gdy nasza wola, postanawiać królów. —
To powiedziałem, byś się nie dziwiła
Temu co będzie. Teraz za mną, bracia,
Śmiało, w zarodku trzeba zdławić zbrodnię!
*(Dobrywa miecza, i wychodzi prędkim krokiem
za nim Wojewodowie i Żołnierze).*

SCENA 8.

W a n d a. I m r a m.

W a n d a.

Coraz straszniejszy zamęt!... Wszystkie, widać,
Piekielne moce na nas się sprzysięgły!
Do innych nieszczęść jeszcze bój domowy,
Zdrady, niezgoda i braterska walka —
Oto czem grozi przyszłość tej krainie!
Tak, z pod stóp naszych ziemia się usuwa,
I czarna otchłań otwiera swą paszczę,
By pożreć ludzi i wszystkie ich dzieła...
Ta głodna paszcza nie zamknie się wprzód,
Aż się nasyci... coś rzucić jej trzeba,
Ażeby resztę ratować!...

Imramie,

Mogę być pewną twego posłuszeństwa,
Czyli wypełnisz każdą moją wolę.

Choćby ci zdało się, że jest szaloną,
Że jest występłą?...

I m r a m.

Rozkazuj, królowo —

Wszystko wykonam — tak powiadam: wszystko!
Choćbyś kazała chwycić mi za topór,
I nim uderzyć w posąg najwyższego
Z bogów świątyni — pójdę i uderzę,
I będę pewny, że tak zrobić trzeba,
Że tak się godzi, bom się przyzwyczaił
W każdym twym czynie widzieć sprawiedliwość
I wielkość duszy.

W a n d a.

Idź zatem do Niemców....

I m r a m.

Do Niemców?...

W a n d a.

Wahasz się?...

I m r a m.

Nie!... słucham tylko.

W a n d a.

Powiedz wodzowi, że ja pragnę wojnę
Skończyć koniecznie. Ponieważ ja tylko
Byłam powodem jej, co chce niech żąda
Od mej osoby, na wszystko się zgodzę,
Wszystko przyjmuję... czy rozumiesz: wszystko!...
Choćby mu zdało się to niepodobne
Do wiary... choćby miał zażądać tego,
Co się naturze sprzeciwia człowieczej —

Jam dać gotowa zadośćuczynienie
Jego boleści, jego chęciom zemsty...
To wszystko... teraz idź!

I m r a m.

Idę, królowo,
I twych rozkazów spełnić się nie waham,
Choć pod słowami, które usłyszałem.
Czuję okropną rzecz. Jam na to mężny,
Zahartowany całemi dziejami
Twojego życia; ja, com widział tyle
Cierpień, po twojem przechodzących sercu,
A ciebie zawsze wyższą nad cierpienia!
Wiem, że najcięższą wypełnisz ofiarę,
A pod boleścią nigdy się nie ugniesz,
Że ją zwyciężysz ze spokojem bogów!
Patrz, jak dalece za twoim przykładem
Zdołałem przemódz wszystkie głosy serca,
Wszystko wyplenić z niego co się zowie
Uczuciem ziemskim, samolubną chęcią,
Gdy teraz idę smutny, lecz spokojny,
Spełnić twój rozkaz okropny — ten rozkaz,
Co może zgubą twoją być i śmiercią,
Bo wiem, że on jest twoim wielkim czynem,
Że bohaterskiem jest postanowieniem!

(*Wychodzi*).

W a n d a (*sama*).

Dzielny Imramie, twe serdeczne słowa
Są mych zamiarów nowem utwierdzeniem.
Tak, to nie więcej, jak prosta powinność,
To rzecz zwyczajna, to rzecz co być musi
I która wszystkich zdziwiłaby pewnie,

Gdyby nie była! — Mej wzburzonej duszy
Ta myśl spokoju dodała i siły...
Byleby tylko mściwy Olaf przyjął
Moję ofiarę i na niej poprzestał —
Jak na przybycie lubego dziewica
Tak ja wyteżam niecierpliwie ucho.
Czy wieść już idzie, że mój wyrok zapadł.
(*Usiada na kamieniu u stóp jednej z baszt na
przodzie sceny.*)

SCENA 9.

W głębi pokazują się Lech i Swatawa, którzy cofają się przed następującymi na nich Mszczugiem i kilku innymi Wojewodami. Za tymi ciśnie się bezładnie gromada Żołnierzy sprzyjających Lechowi, a wreszcie Jaksa i kilku Wojewodów z inną znów gromadą Żołnierzy.

(*Mszczug wywijając mieczem.*)

Śmierć tobie zdrajco!

Swatawa.

Tobie śmierć zbrodniarzu!

Mszczug.

Ty ladacznico, pięścią cię utłukę!

Swatawa (*uderzając mieczem.*)

Masz!

Mszczug.

Ha, chybiłaś!

(*Do Wojewodów.*)

Bijmy ich!

S w a t a w a.

Żołnierze,

Brońcie swojego króla!

M s z c z u g.

Na nich, na nich!

(Lech i Swatawa cofają się za scenę, za nimi Mszczug, i będący koło niego Wojewodowie, wreszcie Żołnierze wznoszący krzyk: Lech król!)

J a k s a.

Stój, Mszczugu! Miecz sprawiedliwości
Do samej tylko należy królowy!

(Do swych ludzi).

Żołnierze, rozlew wstrzymajmy krwi bratniej!
(Wychodzi za innymi wraz ze swymi ludźmi).

G ł o s y z a s c e n ą.

Morderstwo, zbrodnia!... Śmierć, zguba Mszczu-
gowi!...

(Słychać głośnie i niewyraźne krzyki całego tłumu).

W a n d a

(która z przerażeniem na tę scenę patrzyła).

Ha, straszny koniec bolesnych mych rządów!
(Jaksa wchodzi, Wanda postępuje naprzeciw niemu).

J a k s a.

Napróżno!.. Krwawe przynoszę ci wieści...
Mszczug zabił Lecha w osobie Zbygonia
I własną żonę, ale w tejże chwili
Sam padł od ręki mściwego żołnierstwa.

Można się lękać, że przyjdzie do rzezi
Między zabitych obu stronnikami,
Więc tam powracam, by ile możności
Utrzymać w korbach wzburzone umysły.

(*Wychodzi.*)

W a n d a.

Czas, czas ostatni powstrzymać te fale,
Bo nas potopem zaleją!... wytchnienia
Trzeba tej ziemi nawiedzonej srodze.

(*słysząc głos rogu*)

To Imram wraca!... Ten dźwięk mi ogłasza,
Że nie sam jeden... a więc się spełniło,
Czegom pragnęła.

SCENA 10.

W a n d a. (*wchodzą*) Imram i Olaf.

O l a f.

Witam cię, królowo.

Tak mi się dziwne zdało twe żądanie,
Tak niepodobne jest do wykonania,
Że sam przyszedłem, aby cię przekonać,
Że mych warunków wypełnić nie możesz.

W a n d a.

Mów, czego żadasz — słyszałeś, że wszystko
Przyjąć gotowam..

O l a f.

Wszystko, tylko nie to
Czego ja żądam — bo ja żądam wiele...

W a n d a.

Powiedz otwarcie!..

Olaf.

Przysięgłem sobie,
Przysięgłem ceniom zabitego brata,
Ze wprzódę miecza nie włożę do pochwy,
Póki ty żyjesz — że tylko śmierć twoja
Może zadosyć uczynić mej zemście
I wojnę skończyć...

Wanda.

Tylko śmierć, Olafie?...
Nie więcej?... Bogi, niech wam będą dzięki!
A ja myślałam, że hańba, niewola,
Że coś gorszego!.. O, nie wiele żądasz!
Tyle co każdy człowiek obrażony
Wymagać może... ile sprawiedliwość
Ludzka wymaga... Pomyśl, że nic więcej
Tylko śmierć moja!.. I któżby się wahał,
Jeśli za życie jednego człowieka
Tysiącom może dać szczęście i spokój...
Tak mało żądasz!...

Olaf.

Co mówisz, królowo,
Miałabyś przyjąć ten warunek?...

Wanda.

Przyjmę

I spełnię. *(wychodzi)*

Olaf. *(do Imrama)*

Wodzu, co to wszystko znaczy?...
Gdzie ona idzie?...

Imram.

Umrzeć!

Olaf

A ty stoisz

Tak nieruchomy?...

Imram.

Ona chce umierać —

Wielkiemu dziełu nie trzeba kłaść tamy!

Wanda (*pokazuje się w głębi na jednym z zewnętrznych murów*)

Olafie, będą spełnione twe chęci,
U stóp tych murów płyną Wisły fale,
Za chwilę toń ich pochwyci me ciało,
Duszę bogowie zabiorą podziemni.
Pomnij, Olafie, dotrzymać przyrzeczeń,
Jak ja mojego dotrzymuję słowa!
Brat twój pomszczony — widzisz? ja umieram!
(*skacze z muru. Imram odkrywa głowę i ukłeka zwrócony w stronę Wandy*)

Olaf.

Bogi, nadludzka w tej kobiecie enota!
Więc koniec wojnie! O bracie, twym cieniem
Złożyłem wielką, wspaniałą ofiarę,
Jakiej dotychczas największy z mocarzów
Na pogrzebowym nie otrzymał stosie!

SCENA 11.

Imram. Olaf. *(wchodzą)* Jaksza. Wojewo-
dowie. Żołnierze.

Jaksza.

Ha, bogom dzięki, powrócił już spokój
I buntownicy uznali swą winę..

(spostrzegając Imrama)

Co się to znaczy?... Imram, odpowiadaj!...

Gdzie jest królowa?...

Imram *(ciągle klęczący, wskazując ręką w górę)*

Pomiędzy bogami!

— K O N I E C . —



